Nr 15. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 10 kwietnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

W Sowietach.

Do więzienia przyprowadzono kilkudziesięciu aresztowanych prokuratorów. Dyrektor więzienia przesłuchuje ich.

— Czym byliście, towarzyszu na wolności? — pyta pierwszego.

— Prokuratorem.

— A to się doskonale składa — mogę wam dać to samo zajęcie jakie mieliście na wolności. Wygotujcie sami akt oskarżenia przeciwko sobie.

Nadszedł dzień rozprawy. Prokuratorzy stają przed sądem i sami odczytują przeciwko sobie akty oskarżenia. Jest to wielka oszczędność, gdyż władze sądowe nie muszą opłacać prokuratorów z urzędu. Następuje wyrok — prokuratorzy skazani są na dożywotnie więzienie. Wtedy jeden ze skazanych prokuratorów wstaje i oświadcza w imieniu kolegów:

— Zakładamy apelację od... zbyt niskiego wymiaru kary...



Nad morzem.

Letnik spędza wywczasy nad morzem. Spotkawszy rybaka zapytuje go:

— Panie szanowny, jak robi się sieć rybacką?

— Całkiem po prostu — odpowiada zapytany. — Bierze się dziury i zszywa się je nićmi.



Skromny.

Panienka w sklepie papierniczym:

— Tu ma pan kartki świąteczne z napisem: „Najserdeczniejsze życzenia dla jedynej, którą kocham!"

— Bardzo ładne! Proszę o sześć sztuk!



Rozczarowana.

W pięć lat po ślubie pani Barbara powiada do męża:

— Wiesz, rozczarowałam się co do twojej osoby... Wychodząc za ciebie za mąż, miałam wrażenie, że jesteś człowiekiem ideałów, że masz jakiś cel w życiu, a przekonałam się, że jesteś człowiekiem interesu... To mnie martwi. Bo ja pragnę czegoś innego... przede wszystkim szczerej, gorącej duszy.

— Oszalałaś?! — zrywa się małżonek. — Po co ci gorąca dusza? Czy ty jesteś żelazkiem do prasowania?



Wyjaśnił sprawę.

— Dlaczego nosisz parasol podczas pogody?

— Bo jak deszcz pada, to bierze żona.

Nr 15. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 10 kwietnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wjeżdżającego P. Jezusa do Jeruzalem witał lud z palmami, wołając: „Hosanna! Synowi Dawidowemu".



W dni dorocznych drużynie
Już od wieków nam słynie
Owa Kwietna niedziela,
Co nas od Świąt oddziela.
Taka wdzięczna, urocza
Wśród niw polskich roztocza,
Tak witana — jak wiosna,
Po dniach smutku — radosna.
Pan nadchodzi, Pan gości,
Pełen Boskiej jasności;
Więc spotkajmy Go, chwalmy,
Niosąc zioła i palmy.
Ubożuchna ziemica
Senne jeszcze ma lica,
Brak jej szaty zielonej,
Czarne w koło zagony.
Więc na Pana przyjęcie,
Pamiętając o Święcie,
Zieleń, chociaż ubogą,
Tworzą ludzie, jak mogą.
Pielęgnują troskliwie,
Jakby plony na niwie,
Nikłe drobne pąkowie,
Co „kotkami" się zowie,
Bo ma sierści pokrycie
Na obronę, na życie.
Chociaż skromne ofiary,
Pan im rad jest bez miary.
Z palmą świętą do chaty
Wchodzi skarb ów bogaty,
Co dla wiernej gromadki
Dobro daje, dostatki...
Duszom zsyła pociechy,
Ogień gasi wśród strzechy;
Z palmą świętą gromnicą
Duchy złe nas nie schwycą!

*

Co za widok uroczy,
Gdy z kościółka się toczy
Orszak wiernych z palmami,
Niby ludzie — ci sami,
Niby inni, wspaniali,
Blask im w oczach się pali:
„Za tydzień" — szepcą wargi —
„Dzień wielki" — na bok skargi!
W dzień ten starzec jest krzepszy,
Sobek nawet jest lepszy,
Dla nędzarzy swych rzeszy
Dać groszaki dziś spieszy.
Wdowie biednej się darzy,
Przy palm świętych sprzedaży,
Dla matusi, sierotek,
Chleba kawał da „kotek".
Bożych, jasnych słów treści,
Których serce czar pieści,
Babcia chętniej się ima,
Gdy minęła już zima,
Gdy wnuczęta pieszczotki
Stawią przed nią swe „kotki",
Nowe życie tli w łonie,
Wiosna, wiosna już wionie!

K. H.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

— Gdyby był poznał — rzekł stary — nie puściłby cię.

— Tak się i mnie zdawało... Ale ten człowiek nienawidzi nas, jeśli myśl utkwi w nim, pośle tu szpiegów, będzie szukał i nie przepuści mi.

— Jemum winien, że leżę na tym barłogu — odparł stary — jemu, żem zniszczony. Nie mam pokoju od niego. Nielitościwy. Jeśli tak jest, nie baw tu — uchodź — ale gdzież się obrócisz?

Paweł podumał.

— Nie wiem — potrzeba mi w głąb kraju się przerznąć, w stronę Polesia pińskiego, mam wskazane domy... drogi. Bylebym z tej okolicy ujść mógł ku Majuniczom — tam mnie skryją... O mój ojcze, nie mówmy o mnie — mówmy o tobie.

W tej chwili biedna Róża przyniosła z kuchni parzone mleko w garnuszku i chleba kawałek... Na łzy się jej zbierało, że tak ubogo przyjąć musiała gościa tak drogiego, ale w domu nie było nic, a posyłać o tej porze do arendarza było to wzrócić uwagę.

— Mój kochany Pawle, późna noc — rzekła zafrasowana — a u nas nic nie było oprócz mleka i chleba... może się co ciepłego napijesz?

Paweł przyjął posiłek — łza mu się zakręciła w oku — zrozumiał on nędzę ojcowską — serce się ścisnęło.

Chciał zaraz pannie Róży oddać to, co był z sobą przyniósł dla ojca z pracy własnej, ale na chwilę odstąpić go nie było można. Starzec nie mógł się synem nasycić — patrzał — słuchał — kazał mu się przysuwać, trzymał za rękę — i płakał.

Było już dobrze po północy — a rozmowa jeszcze się nie przerwała, przed rankiem Paweł musiał o zmroku wędrować dalej.

* * *

Gdy się to działo w biednym dworku Zeńczewskiego, w paradnej karczmie u Froima Dubieńczyka przed północą już pogaszono światła. Deszcz lał, wicher wył, podróżnych w taką noc spodziewać się nie podobna, pokładli się więc wszyscy spać wcześnie i pozamykali... ale stary Froim, któremu handel drzewny spać nie dawał, nie zmrużył jeszcze oka, wśród ciszy i nocy rachował.

Nagle baczne jego ucho uderzyło coś jakby bardzo oddalony dźwięk pocztowego dzwonka, zwiastujący na prywatnych drogach urzędnika. Froim podniósł się na poduszkach i słuchał. Dzwonek parę razy brzęknął — ale nagle ustał. Stary żyd był pewny, że mu w uszach zadzwoniło, gdy zaczęto stukać do bramy. Dzwonka nie było, ale konie parskały.

Zerwał się, wołając na myszurcia, aby poszedł zobaczyć, kto się do wrót dobija, a sam jako pilny gospodarz zarzucił chałat, żeby być w pogotowiu. — Rozpalono przygaszony ogień, i świecę w latarni — w chwilkę wysoki, barczysty mężczyzna wszedł do izby, obejrzał się i skinął na Froima. Żyd nie poznał go, ale zobaczył palce na ustach, i na kołnierzu oznakę oficerską. Skłonił się nisko.

— Chodź do alkierza! — zawołał przybyły — zamknąć wrota stajni, niech koni nie wyprzęgają, dorzucić im siana!

Dopiero teraz Froim po głosie więcej, niż z twarzy zakrytej, dopatrzył Szuwały sprawnika, dreszcze po nim poszły. Wiedział, że nocna podróż tak ważnego urzędnika nie jest bez kozery.

Weszli do alkierza. Sprawnik nie zrzucił płaszcza ani czapki.

— Słuchaj Froim.. my nie od dziś znajomi — ja tobie ufam — rzekł powoli — służyłeś nieraz rządowi i rząd ci się wypłacał — prawda?

— No, co to gadać — odparł stary żyd — każdy powinien służyć swojemu rządowi, u nas tak stoi w biblii napisano.

— Możesz mnie i rządowi oddać wielką przysługę, ale milczeć jak grób

— Albo to żyd kiedy co wydał? — odparł Froim.

— Jest spisek straszny, uknuty przeciw rządowi i carowi. Znowu się Polaczki ruszają na swoją zgubę. Ich emigracja rozsyła po kraju buntować — pełno tych łotrów napłynęło. Zyje stary Zeńczewski? Jeszcze go diabli nie wzięli?

Żyd posłyszawszy to nazwisko, pobladł i zmieniła mu się twarz — wyraźnie się nastraszył, ale odpowiedział wolno.

— Nu, żyje! jakie tam życie! on kona powoli.

— Gdyby zdechł stary łotr, nie byłoby wielkiej szkody. Ale są poszlaki, że ten synalek jego kochany, pan Paweł się tu kręci. Ja go sam dziś na moje oczy widziałem — ale licho mnie zaślepiło... nie poznałem go, nie schwyciłem, do stu tysięcy diabłów. On tu jest, albo będzie lada chwila.

Żyd stał, jak rażony piorunem.

— Jasny panie pułkowniku — rzekł po chwili, przychodząc do siebie — on tu nie może być... Nikt nie przyjechał do samej nocy. Nie można wsunąć się do wioski, nie minąwszy karczmy, żywej duszy nie przybyło do późna.

— Właśnie on nie zna dróg i ścieżek.

— Ale piechotąby nie przybył.

— Kto go wie?

— Nie, to nie może być — dodał żyd.

— Która godzina? — spytał sprawnik.

— Jeszcze północy nie ma, pierwsze kury nie piały.

Pułkownik dobył swego zegarka.

— Jest jedenasta. Nie mógłbyś pójść do Zeńczewskiego pod jakim pozorem?

— O tej godzinie! — zawołał żyd.

— Pojechać i napaść na dwór nocą, nie wiedząc, czy on tam jest.. znowu na mnie cały powiat krzyczeć będzie, że ja starego katuję i dobijam przez zemstę. A w dodatku Pawełby zwietrzył. Co tu robić?

Żyd się zamyślił.

— Słuchaj pan! — zawołał nagle — ja jestem stary, nie bardzo zdrów, noc — pies zły — ale co robić? Jasny pułkownik wie, że ja dla rządu gotów wszystko zrobić — ja pójdę. On był chory — dowiem się, jak jemu jest...

Sprawnik się zawahał.

— Idź, ale tak, aby ludzie nie wiedzieli, dokąd i po co poszedłeś. Cicho! Każ samowar dla mnie nastawić, a sam się wymknij... dam ci żandarma.

— A mnie na co? — oburzył się Froim — aj waj! żeby mnie kto z nim widział? To nie może być.

Stało się, jak ułożono. Sura nastawiła samowar dla pułkownika, żołnierzom wyniesiono wódki, a stary Froim cichaczem, furtką tylną wysunął się z domu.

Ale zaledwie znalazł się na podwórzu i płocie żyd załamał ręce i stanął, zdawał się namyślać głęboko, westchnął i ruszył żywo za wieś znajomemi sobie ścieżynkami.

Chata Zeńczewskiego znajdowała się na drugim

końcu osady, odosobniona i dobry kawał ujść trzeba było po śliskim błocie, dopóki się jej dobiło. Słota i kałuże czyniły tę podróż trudną nawet dla młodszego człowieka, ale Froim, jakby go co pędziło, leciał krokiem gorączkowym. O wnijściu na dziedziniec myśleć nawet nie było można dla psa zajadłego. — Stary żyd, znając dobrze miejsce, poszedł poza płotami, okrążył zabudowanie i stanął przed oknem alkierza, oświeconym nieco, przez które w głąb domu zajrzeć było można. Światło wewnątrz o tej godzinie już coś niezwyczajnego zapowiadało.

Żyd przytulił głowę do szyby, i gdy oczy z blaskiem oswoił, rozeznał wyraźnie siedzącego w pośrodku pierwszej izby Pawła Nie poznał zrazu, ale się mógł domyśleć. Któżby tam był o tej porze, jeśli nie on?

Przeszedł potem do drugiego okna od pierwszego pokoju i stąd wyraźniej jeszcze dojrzał pannę Różę i mężczyznę, siedzącego przy łożu starca Załamał ręce stary i począł drżeć. Stał tak chwilę, a ktoby był mógł dojrzeć powiek starego, zobaczyłby łzy na nich — na twarzy wyraz politowania i zdumienia.

Wahał się długo, co począć — milczący przechodził z okna do okna — Wtem panna Róża wyszła z pokoju, ze świecą; — przypomniała ona sobie, że w spiżarni była resztka wina, którym chciała Pawła pokrzepić. Okno spiżarni niezaszklone, żelazna tylko krata dzieliła od podwórza. Posuwające się światło prowadziło starego Froima, który poszedł do niskiego zakratowanego otworu w spiżarni. – Nie było ani chwili do stracenia. Panna Róża dobywała butelki, gdy stary żyd zawołał:

— Nie lękaj się panna! dwa słowa.

Mimo to Róża krzyknęła, ale poznawszy głos Froima, przyszła do siebie.

Szybko, wyraźnie półgłosem Froim odezwał się do niej:

— Sprawnik z żandarmami u mnie — wie o panu Pawle — do rana ja go wstrzymam — ale niech ucieka — niech ucieka i śladu po nim żeby nie było, niech ucieka! Słyszysz waćpanna i rozumiesz?

— A! słyszę i umieram ze strachu!

Żyda już nie było.

Sprawnik pił pierwszą szklankę herbaty, gdy Froim zbłocony, zmęczony, wzdychając, powrócił.

— Byłeś tam?

— Byłem.

— Jest?

— Jeszcze go nie ma... stary bardzo chory... ale pytałem sługi, wczoraj, ani dziś nikogo nie widzieli. W domu nie ma chleba kawałka.

— Niech zdychają! — zawołał sprawnik — to kara Boża!... to palec Boży!... Nie chcieli zięcia prawosławnego, mają nieprzyjaciela... Zabili uporem dziewczynę, struli mi życie — dobrze tak.

Froim milczał. — Sprawnik się przechadzał.

— Słuchaj — rzekł — jeśli go nie było dotąd, będzie wprędce. Co tu począć? Mnie jego schwytać trzeba! ja go mieć muszę... a on Olszowa nie minie; czekać tu z żandarmami — zwącha bestja.

Arendarz milczał.

— Tybyś mógł najłatwiej wiedzieć i dać znać.

— Jaśnie pułkowniku — odparł żyd — nim ja dam znać, on ma czekać? A czy oni mi zawierzą, żeby się przede mną nie kryli? Ja robię, co mogę... ale nie podejmę się, czego nie potrafię.

— Czyj dworek naprzeciwko Zeńczewskiego?

— Nie ma żadnego... Stoi przecie w gołym polu.

Sprawnik zadumał się — nieufnie jakoś spojrzał na żyda.

— Wszak to tu — rzekł — okupił część Sowietnik Pratulec...

— Ale nie mieszka — odparł Froim.

— Skaranie Boże! — wykrzyknął Sprawnik. — Nu, posłać mi siana, zobaczymy do ranka.

* * *

Dzień już był wielki, gdy pułkownik, przebudziwszy się, wypiwszy herbatę, kazał konie zaprządz i niedowierzając żyda roztropności, postanowił sam napaść na dworek. Żandarmów i chłopów wyprawił, aby dokoła obsadzili tę, jak ją nazywał, wilczą jamę, a sam z chmurną twarzą siadł na bryczkę i hałaśliwie zajechał w podwórze. Ale oprócz psa, który wył w progu, nikt się wywołany najazdem nie pokazał.

Pułkownik Szuwała wyskoczył i otworzył drzwi pierwszej izby, ale zamiast iść dalej, stanął zdrętwiały na progu.

Niezwykły widok go raził.

W środku izby ustawiony był tapczan, okryty kilimkiem wytartym — obok na łożu, w białej koszuli, leżał trup starca, z krzyżykiem w skostniałych rękach, panna Róża i Pryska stara, płacząc, unosiły prześcieradło, usiłując ciało przesunąć na tapczan.

Oczy sprawnika padły na twarz zmarłego i jak wkute w nią, nie mogły się od niej oderwać. Oblicze to było takie, z jakim świętych pańskich i błogosławionych malują, wypogodzone, jasne, dziwnie piękne i łagodne. Zdawał się usypiać i marzyć o niebie.

Jakkolwiek mściwy i gniewny, wobec niespodzianej tej śmierci pułkownik osłupiał, zmieszał się, uczuł złamanym — mimowolnie przypomniał sobie tego dobrego starca — godziny spędzone w jego domu — córkę jego, swe nadzieje — jej zgon — i w tej przynajmniej chwili stał się człowiekiem. Skłonił głowę — zapomniał o zemście.

— Stary umarł! kiedy? — spytał płaczącą pannę Różę.

— Dziś w nocy.

— Chorował?

— Od dawna, ale skonał spokojnie, nad rankiem przybył ksiądz.

— Był ksiądz?

— Tylko co odjechał.

— Czy po północy zachorował?

— Nie było nic, zdawał się, jak zawsze — odparła panna Róża — ale sam w sobie śmierć poczuł i księdza zażądał.

Sprawnik stanął, wpatrując się w trupa.

— Niech żyd mówi co chce — rzekł w duchu — on tu był — to jego dzieło — ja to wiem.

Nie śmiał jednak rozpocząć badania. Na stoliku przy łóżku oko jego baczne dostrzegło kupkę złota. Były to luidory, przywiezione przez Pawła, a rzucone niebacznie. Zbliżył się do nich.

— Skarżyliście się na nędzę — zawołał — ale widzę, będzie za co pochować, hę?

Panna Róża, która była upuściła prześcieradło, zapłonęła cała i zmieszała się.

— To, to stary był oddawna schował na pogrzeb.

Sprawnik się uśmiechnął, natura wracała, wrażenie trupa już było zatarte, występował policjant. Zbliżył się i począł po jednemu rozpatrywać luidory.

— A no, prawda, że dawno musiał chować — dodał szydersko — bo oto jeden, jak z pod stempla z 1838 roku.

Panna Róża o mało nie padła.

— Nie wiem, skąd i co to może być? — rzekła.

— Pani nie wiesz? — odparł zimno pułkownik — to ja pani powiem. Dzisiejszej nocy był tu pan Paweł Zeńczewski — on te pieniądze zostawił — a ojciec ze wzruszenia umarł.

Panna Róża oniemiała — w głowie jej splątało się wszystko — łzy trysnęły z pod powiek — oburzona wskazała na trupa.

— Jeśliś człowiek pułkowniku! — zawołała — szanuj te zwłoki i majestat śmierci — bo kobiety biednej nie poszanujesz pewnie. Nie wiem nic, a mój obowiązek — tu!

Wskazała na łoże i odwróciła się od niego.

Z zimną krwią pułkownik przeliczył luidory — zgarnął je i schował do kieszeni.

— To ślad zbiega i szubieniczka — zawołał — pójdzie do śledztwa — słyszysz pani — spełniam obowiązek, nie biorę dla siebie, sprawa rządowa.

Ale panna Róża nie słyszała już nic — płakała, klęcząc przy łóżku.

Sprawnik, zostawiwszy dworek, siadł na bryczkę i popędził.

* * *

Dotychczasowe poszukiwania emisarjusza, którego pobytu w kraju Szuwała był pewnym, spełzły wszakże na niczym — rachuby i roztropność nakazywały milczeć o powziętych poszlakach. Sprawnik, rozesławszy swoich szpiegów po powiecie, powrócił chmurny nazajutrz do stolicy, zastał bułanego rysaka w stajni — zapewnił Paramina, że bądź co bądz on nigdy do żadnej odpowiedzialności pociągniętym być nie może, nakazał mu milczenie i począł głowę łamać, jak Pawła Zeńczewskiego pochwycić.

Wiedział on bardzo dobrze, iż rzecz nie była łatwą, rachował, że w jego powiecie długo znajdować się nie może, a stał o to wielce, żeby wpadł w jego ręce. Moralnie był najmocniej przekonany, iż go widział, i że w Olszowie musieli znajdować się razem. Nie mógł żyda posądzić o zdradę, ale sobie wyrzucał, że natychmiast wprost, przybywszy na miejsce, do dworku nie zajechał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Legenda o ruinach w Grodzisku.

Była to przedpołudniowa godzina. — Wiosenne promienie słońca ogrzewały dobrze ziemię, a pobliskie drzewa za podmuchem lekkiego i ciepłego wietrzyka szumiały nieco — słowem pogoda była przepiękna.

Uroczysta panowała cisza — nawet świergot ptactwa przycichł, tylko z pobliskiego kościoła słychać było dzwony wzywające wiernych na modlitwę w progi świątyni.

Była to niedziela palmowa.

Wąską drożyną, spiesznym krokiem szła kobieta z małym dzieckiem na ręce. — Nie do kościoła szła bowiem, tyle razy słyszała już o ukrytych skarbach w murach zamczyska, a które raz do roku, w palmową niedzielę w czasie czytania Pasji o Męce Pańskiej podczas sumy otwierają się i suszą przez tę chwilę w promieniach słonecznych — aby się znów schować w podziemiach.

Stromymi ścieżynami pełnymi kamieni i rumowisk, pnie się kobieta by zdążyć na czas. Z dala już zobaczyła koryta ze złotą i srebrną monetą, połyskujące w słońcu. Radość rozpiera jej serce na widok skarbu. Kładzie dziecko na korycie z pieniądzmi a sama z chciwością zagarnia do zapaski ile unieść zdoli. Biedną była, wyrobnika żoną. Serce biło jej jak młotem ze strachu i wzruszenia zarazem. Może zostać się teraz najbogatszą w całej okolicy. Nabrała już po raz drugi do zapaski i zaniosła poza mury zamczyska. Żeby jeszcze raz tyle, myślała spiesząc ku skarbom. Lecz stanęła jak skamieniała ze zgrozy! znikło wszystko wraz z jej dzieckiem, że nie pozostało ni śladu. Tylko szarzyły się zmurszałe, rozwalone mury, a poniżej las szumiał i ptaszki rozpoczęły radosny świergot wiosenny. Załamała w rozpaczy ręce i z płaczem pobiegła do domu, przejęta stratą dziecka.

Upłynął rok w udręce nieszczęśliwej matce, aż nadeszła znów niedziela palmowa: pobiegła znów ku zwaliskom zamku i z trwogą w sercu czekała na chwilę odkrycia się skarbów. Tak, jak w zeszłym roku ukazały się koryta pełne złotych i srebrnych pieniędzy i o cudo! dziecko najspokojniej siedziało sobie i bawiło się, podrzucając rączkami monety.

40 karabinów maszyn.

dla armii.

W Warszawie, na placu Marszałka Piłsudskiego odbyła się uroczystość przekazania armii 40-tu ciężkich karabinów maszynowych z pełnym wyposażeniem (konie i biedki) a zakupionych przez Główny Komitet Zbiórki Kupiectwa Chrześcijańskiego na Fundusz Obrony Narodowej, działający przy Naczelnej Radzie Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy te ufundowane przez Kupiectwo polskie karabiny maszynowe.

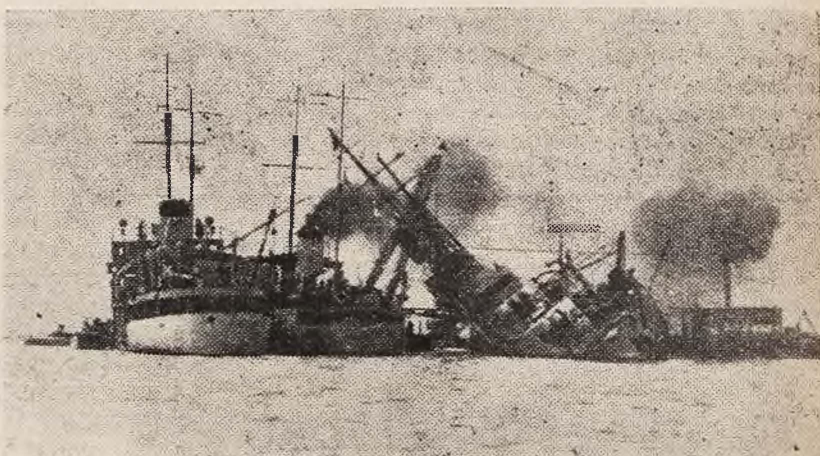


Uszczęśliwiona matka z radością rzuciła się ku maleństwu; przycisnęła do piersi i unosząc nie spojrzała na skarby już więcej, ale co sił w nogach, pędziła do domu, tuląc dziecię do serca.

Takie to podanie w ruinach zamku w Grodzisku niedaleko wioski Raciechowic, w powiecie Myślenickim przechowuje się wśród okolicznej ludności.

G odzicka Mar a.

Z wojny chińsko-japońskiej.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy jeden z momentów wojny morskiej między flotą japońską a chińską. — Oto chińska kanonierka trafiona celnymi strzałami japońskich marynarzy pogrąża się w otchłanie morskie.

Zatopienie tego okrętu chińskiego spowodowane zostało tak szybko, że nie było już czasu na spuszczanie łodzi i jakim ratunku.

Słaba flota wojenna chińska unika spotkania się z japońskimi okrętami wojennymi, obawiając się zatopienia przez japońskie kolosy morskie.

List Polaka z Legii francuskiej.

Polak-żołnierz Francuskiej Legii Cudzoziemskiej w Marokku nadesłał do jednej z polsko-amerykańskich gazet następujący list, który niżej powtarzamy:

„W zeszłym roku w marcu, (1937 r.) przybyłem tutaj, do francuskiej Legii Cudzoziemskiej z Niemiec. Najpierw byłem w Algierze w tak zw. „Compagnie Instruction“ (wyszkolenie). Teraz jestem już blisko rok w Meknesie w Marokku. Pochodzę z powiatu wieluńskiego, wojew. łódzkiego. Mam lat 28. Przedtem służyłem w polskim wojsku w pułku piechoty w Częstochowie. Po odbyciu służby wojskowej w roku 1934 wyjechałem do Niemiec i pracowałem dwa lata w stoczni w Hamburgu. Potem wyjechałem do Francji i zaangażowałem się do Legii Cudzoziemskiej. Do Polski nie chciałem powracać, bo tam trudno jest znaleźć zajęcie. Więc przyszedłem tutaj tylko z konieczności. Kontrakt trzeba podpisać na 5 lat — na mniej nie przyjmą. Wysłużę dopiero w marcu 1941 r.

Jedzenie jest na ogół dość dobre. Mamy dziennie dwa razy mięso, pół kwarty wina i chleba pod dostatkiem. Żołd z początku przez pierwsze dwa lata wynosi 1 frank (25 groszy dziennie. Od 2 do 3 roku 40 franków na 15 dni. Od 3 do 5 roku 76 franków na 15 dni. A od 5-ciu lat wzwyż aż do 10 lat wynosi 86 franków na 15 dni.

O wiele wyższy żołd płacą w Syrii (Azja Mała) i w Indochinach. Legia stoi w następujących krajach: w Algierze, w Marokku, w Tunisie, na Saharze, w Syrii i w Indochinach.

Jestem tutaj w łączności (Transmisions) i mam służbę dość lekką. Tylko przykrzy mi się, ponieważ mam tutaj dużo czasu. Chciałbym chętnie z jakim rodakiem lub rodaczką nawiązać korespondencję celem wymiany myśli.

A teraz chcę opisać nasze życie. Od czasu do czasu robimy tak zw. „Tour de Police“, w której ja też biorę udział. Taka „Tour de Police“ trwa kilka tygodni a nawet i miesięcy. Każdy legionista zabiera z sobą swój ekwipunek, 2 manierki wody o zawartości dwóch kwart. Amunicję, żywność i bagaże pakuje się na muły i w drogę. Z powodu skwaru maszerujemy przeważnie nocą lub wczesnym rankiem. Posuwamy się etapami od oazy do oazy, czyli od wody do wody. Teren jest stale jednakowy — same góry. Rośnie trochę nędznej trawy i gdzieniegdzie parę krzaków, z których zmyka wystraszona żmija lub jakiś inny gad. Od czasu do czasu widać na horyzoncie z daleka ciągnącą karawanę. Są to nomadzi, którzy na zimę idą w stronę Sahary, a na wiosnę ich powrót przedstawia się dość oryginalnie. Namioty i cała gospodarka jest zapakowana na wielbłądach. Pędzą też duże stada owiec. Na każdym wielbłądzie siedzi Arab i kieruje nim, a kobiety i dzieci idą piechotą. Niejedna Arabka niesie na plecach przywiązane swoje dziecko „muciu“, któremu się głowa w tył przechyla. Jeżeli się jakaś owca lub jagnię zmęczą i pozostają w tyle, wtedy bierze się je na ramiona lub kładzie na wielbłąda. Gdy się bezpośrednio spotkamy z taką karawaną, to zwykle bywa dużo krzyku i hałasu, gdyż legioniści zaczepiają Arabki. Gdy przyjdziemy na nowe miejsce, trzeba odrobić najpierw różne prace: drzewa narąbać do kuchni, wody nanosić do gotowania i namioty ustawić. Potem dopiero mamy odpoczynek. Nazajutrz zrywamy namioty i pakujemy bagaże na muły i ruszamy

Jeżeli się gdzieś zatrzymamy w pobliżu jakiejś „kazby“ (wsi arabskiej), po chwili zjawiają się u nas goście — Arabi. Najpierw przychodzą dzieci arabskie, a potem dorośli. Przynoszą gotowane jaja, pomarańcze, figi i t. p. i zaczynają handel. Obecność Legii jest okazją do zarobku. Przeciętnie kosztuje wszystko po „hamsa soldi“ (5 sous). Ale legioniści mało kupują do jedzenia, bo dowództwo dostarcza żywności pod dostatkiem, tak, że mamy raczej za dużo. Woli lepiej każdy swoje pieniądze wydać na przyjemności, to jest na papierosy, wino w towarzystwie Arabki. Gdy Arabowie widzą, że niema interesu, biorą się do innego sposobu zarobkowania. Przed wieczorem przysyłają nam swoje „fatmy“ (kobiety). Muszę przyznać, że mamy u nich powodzenie. Oczywiście tylko za pieniądze, czy też jakieś inne podarki: chleb, tytoń i t. p., bo bez podarków „makas haba“ (nie ma miłości. Więc jak z tego wynika, Arabki nie są wcale takie bezinteresowne.

Po południu mamy przeważnie wolne. Wtedy każdy czas spędza jak mu się podoba. Jedni zostają w obozie i grają w karty, inni idą się kąpać, a drudzy znowu na polowanie i łapanie żmij.

Wieczorem nie można usnąć z powodu dusznego powietrza. Biorę moją kołdrę i wynoszę się z namiotu. Piękna cicha noc, księżyc świeci w całej pełni. Słychać równy krok nocnych posterunków. Żaby rechocą w pobliskim stawie, zdaje mi się jak w Polsce, którą widzę tylko we snach. Dźwięki muzyki arabskiej dochodzą z „kazby“.

Kończąc zasyłam serdeczne pozdrowienie z dalekiej Afryki. Adres mój:

Leg. Stefan Sadowski,
M. 65125, 2 Regiment Etrang. C. R. E. a Meknes, Marocco, North Africa.



MACIEK BZDURA GADA

Jesce bez jeden tydzień cłekowi kiski marsia bedą grały, bo jesce jeden tydzień tego wielgaśnego pośniku dla mnie i dla wszyćkich chłopów; a babom nie ino pośnik od jadła ale i pośnik od chłopów, bo w ten wielgaśny tydzień babom nie wolno zyrkać do chłopów ani bez dziurke od kluca. I cobyście se wiedziały to i trzymały się od chłopów zdaleka bez ten całuśki tydzień, bo to wam przykazuję.

Ze to w ten wielgaśny tydzień wselakiej roboty w chałpie jest siła, to se od rana do nocy harujcie, coby sie swoim chłopom chociaz raz do roku galantnie przypochlibić.

Kuzdemu przecie wiadomo, ze nawet u najbidnijsego gospodarza na Wielganoc musi być wiela jojecek, ze dwa metry kiełbasy i inksego jesce świńskiego misa z wieprzka, co go w karnawale zabił, są i kołace chlebusia bieluśkiego, a nie takiego z ościami, co sie do gardzieli wbijają, Bedzie tez wtencas zarcia, oj bedzie, ze jaz sie mi serdecko raduje na samo wspomnienie.

Kto insy toby zarł bez porachonku i nijakiego upamiętania, ale ja, ze to niby cłek statecny, to se bede te dary Boskie wsuwał statecnie do wańciocha, zeby go casem nie przeładować, coby przecie przy swoi robocie nie ustał. Bo wiadomo kuzdemu, ze jakby nawet na najmocniejsą kobyłę dziesięci chłopów siadło, toby przecie ani z miejsca nie rusyła, a po jednemu to i sto chłopów moze przewieźć. Dlatego tez z mojem wsuwaniem galantnych rzecy we Wielganoc bedzie tak: Najprzodzi zacnę od jojecków i wsune se pół tuzina, a potem wsune se z pół łokcia kiełbase, a potem dla lepsiejsego posmarowania gardzieli kawał inksego misa z wieprzocka. A po każdziuśkim gatonku zarcia trza przegryzać bieluśkim chlebusiem. I tak wiele razy bez ten wielgaśny dzień, coby mi sie od tego pośniku markotny zywot naprawił.

Gadają starzy ludzie, a widzi mi sie, ze gadają całkiem słusnie, ze nawet i w casie największiejsego rozradowania nie trza se zabacyć o markotnościach tego świata, dlatego tez i ja dla markotności przegryzać bede to galantne zarcie krzanem, coby se i mój wańcioch wiedział, ze mu nie zawse bez cały rocek tak bedzie.

Po dobrej godzinie, jak mi sie gęba uselence, a wańcioch przyjdzie do jakiego porządku, to wsuwał juz nie bedę, jakby to insy zrobił, ale znowu dla markotności dam grzysnemu cielsku odpocnienie na całuśką godzinę.

Zeby tak nas jegomość kcieli, toby pod ciężkim grzychem nakazali wszyćkim gospodyniom, coby ludziskom bez całuśki rocek dawały taką robote, to pewnikiem mniejby było grześników na świecie. Bo to przecie wiadoma rzec, ze jak wańcioch u cłeka jest pełniuśki, to mu sie nie zachciwa insych beśtefrantów, ale myśli cłek o odpocnieniu i na zadne grzychy nima łochoty. Juz ja to wiem dokumentnie po sobie i więcy działa na moje serdecko łokieć kiełbasy niz najświarnijsa dzieucha i jakby przysło co do cego, tobym wolał dać gęby nawet najbrzydsej kiejbasie niz najświarniejsej dzieuse. Bo das cłeku gęby kiełbasie, to i wańcioch z utrapienia nie bedzie pisłał i sił nabierze cłek do roboty i bedzie miał ukontentowanie az hej! Wsunies cłeku łokieć kiełbasy to juz więcy nie mozes, a cóz mas z całowania baby? I choćby cie i ona całowała od samej Wielganocy do drugiego pośniku bez przestanku, to se tem cłeku wańciocha nie napchas. A im więcy cie chłopie baba całuje, to tem większa łochota do całowania ją zbira, a ciebie cłeku zamiast przybywać to cie ubywa i siły cie coraz więcy opuscają. I tak to markotnie wychodzis na całowaniu.

Dlatego tez wszyćkim babom przykazuje, coby w ten wielgaśny tydzień dały chłopom galantne odpocnienie i na chłopów nawet nie pozirały, a we Wielganoc coby kuzdemu chłopu galantne wsuwanie na oświęt przyrychtowały, a z całowaniem sie do chłopów nie wybierały, bo sie im całowanie na nic nie przyda, a jeno go wiedzie do markotności i do grzychu.

Ale to juz tak jest na tym Bożym świecie, ze ludziska nie za tem latają, co jest naprawdę dobre i z cego mogą mieć pozytecność, ale za tem, co sie im uwidzi, a z cego niema nijakiej pozytecności. A to wszyćko jest skróć babów i kuniec.



W wieczerniku.

Placek pszenny połamały palce na okruchy,
wino porozlewały w kielichy i czarki.
Do Ojca myśl unosząc, błogosławił ruchem
ręki i obdzielał każdego odświętnym podarkiem.
— Jedzcie! Oto jest krew moja i oto ciało moje...
Judasz przyczajony nad miską słowa łowił słuchem,
plan kreślił w pamięci, lica stroił spokojem.
We wnętrzu tylko źrenic gorzały mu ogarki
a w umyśle przeliczał brzęczące srebrniki —
Uczeń Jan się ku Panu nachylił i szeptał nad uchem:
— Który? Który to ma być zdrajcą, nikczemnikiem?
A jeden, otoczywszy opończą ramiona,
wysunął się z za stołu i zniknął w zasłonach —
Milcząc wychylali napełnione czarki,
a On, do Ojca myśl unosząc, błogosławił ruchem
I obdzielał każdego odświętnym podarkiem.

E. Cygan.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nieznany kraj.

Na naszej kuli ziemskiej jest jeszcze setki tysięcy hektarów ziemi, na której nie postała dotąd noga cywilizowanego człowieka. Te obszary znajdują się we wszystkich czterech innych częściach naszego globu: w Azji, Afryce, Ameryce i Australii.

Chociaż terenów tych z każdym rokiem jest coraz mniej, jednakże zmniejszanie się to postępuje żółwim krokiem ze względu czy to na klimat, czy też na trudny teren. O jednym z takich niedostępnych terenów podajemy poniżej:

Pomiędzy Burmą a prowincją chińską Yunnan leży nieznany, tajemniczy kraj, przed którym cywilizacja cofa się jakby od brzegu przepaści. Kraj ten zamieszkuje dzikie plemię Ouasów, które przechowuje tradycje swych przodków, sławetnych „łowców głów".

Jedynymi drogami wśród nieprzebytej dżungli, najeżonej nagimi, skalistymi, bezładnie rozrzuconymi górami, sięgającymi do 2.000 metrów wysokości, są ledwie widoczne ścieżki, wyrąbane w gąszcza, wiodące od osady do osady.

Spustoszenie jakie sieją Ouasi w pogranicznych okolicach i grabieże, jakich się bezkarnie dopuszczali, skłoniły wreszcie Chiny i Anglię do przedsięwzięcia wspólnych energicznych kroków dla uśmierzenia groźnych sąsiadów i zapewnienia bezpieczeństwa swym obywatelom, osiadłym w ich pobliżu.

Na czele pierwszej wyprawy europejskiej, mającej na celu przeniknięcie w głąb dzikiego kraju, stanął pułkownik Iselin z Genewy, komendant szwajcarskiej dywizji artylerii.

Dzięki jego niezwykłej wytrzymałości i energii, udało mu się po czterech miesiącach walki w warunkach nie do opisania trudnych wykonać powierzone sobie zadanie.

Ouasi stosują barbarzyńskie metody bojowe. Puszczają zatrute strzały i wykurzają nieprzyjaciela ogniem. W walkach między sobą postępują podobnie, to też mieszkańcy zagrożonej wsi, wiedząc, że pójdzie ona z dymem, zakopują głęboko w ziemi zapasy ryżu, pieniądze i drogocenne przedmioty, a kobiety i dzieci ukrywają w dżungli. Po skończonej bitwie sprowadzają je z powrotem i biorą się do odbudowania bambusowych chat. W tydzień nowa, o wiele na razie czystsza wieś odradza się z popiołów.

Wyprawa pułkownika Iselina, dotarłszy do osady Young Rouk, położonej w samym środku ziemi Ouasów, trafiła na doroczne „święto głów". Odbywać się ono musi zawsze jedenastego dnia trzeciej kwadry księżyca i rozpoczynać o zmroku.

Świeżo zdobyte głowy, ucięte w walce żywym lub trupom, stanowiące najcenniejsze trofea wojenne, ustawione były na środku placu w bambusowym szałasie. Cała ludność zgromadziła się, okazując najwyższą radość i zadowolenie, gdyż liczba głów była pokaźna, co miało zapewnić na długo obfite zbiory i spokój.

Radosny nastrój wzmógł się jeszcze gdy przyniesiono w większej ilości pieczone mięsiwa i wódkę ryżową, a dosięgnął najwyższego napięcia, kiedy czarownik, przy wtórującym jego modłom ogłuszającym śpiewie zebranych, zaczął wpychać w martwe usta ściętych głów pieczoną wieprzowinę i gotowany ryż oraz wlewać w nie wódkę ryżową.



Uciążliwa żegluga krajowców na wartkim prądzie.

Uczta trwała do rana. Zabawa przeszła w istny szał, śpiew i wycie.

Głowy zatknięto na osobne pale przed chatami wojowników. Później, gdy ciało zgnije, ogołocone czaszki zostają przeniesione w uroczystym pochodzie do „świętej alei głów", ukrytej za wsią w cieniu.

Czaszki umieszczają w pustych pniach, wycinając im okienka, aby mogły pilnować dostępu do wsi i zobaczyć zbliżających się wrogów.

Ouasi wierzą, że każda głowa posiada siłę, zdolną do odparcia zagrażającego im niebezpieczeństwa. Im więcej jest głów tym spokój jest mocniej zagwarantowany.

Głowa wodza nieprzyjacielskiego stanowi skarb bezcenny, ma bowiem niezwykłą moc.

O ile jest to głowa wodza obcego kraju, dusza jego nie potrafi odnaleźć drogi do swej ziemi i pozostanie na wieki na straży wsi.

Miejscowe przysłowie głosi: „Długie włosy, długie kłosy", a inne: „Złote kędziory, złota pełne wory", co świadczy, iż w szczególniejszej cenie są blondyni i posiadacze długich splotów.

Głowy dzieci dają świadectwo odwagi, gdyż, aby je zdobyć, trzeba było się wedrzeć do nieprzyjacielskiej wsi.

Cała wieś, bijąc w gongi, wylega na spotkanie powracających triumfalnie wojowników, czerwonych od krwi swych ofiar, którą na znak chwały smarują sobie ręce, piersi i nogi. Kobiety na klęczkach podają „bohaterom“ wodę źródlaną, by mogli ugasić pragnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z życia sportowego

Paryża.

W większych miastach, miasteczkach i wsiach nawet dzisiaj urządzone są boiska sportowe, na których młodzież a nawet i starsi hartują swe siły ćwicząc się w rozmaitych gałęziach sportu w czasie wolnym od pracy.

W mieście takim jak Paryż boiska sportowe obliczone są na wielką ilość ćwiczących i dziesiątki tysięcy widzów.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy liczne grupy jeźdźców, na boisku sportowym Paryża, biorących udział w konkursie najpiękniejszej jazdy konnej.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść.

ROZDZIAŁ I.

Rodzina Poynder'ów.

— Spodziewam się iż nie są to żadne rochunki twoich dłużników, Ludwiku — mówiła pani Poynder, wdowa, wchodząc do wykwintnej jadalni w Fernside i rzucając trwożne wejrzenie na duże pocztowe koperty, leżące obok talerza jej syna.

Była-to wątła, około pięćdziesięciu lat wieku, łagodnego oblicza kobieta, na której znużonej twarzy zaledwo można już było odnaleźć ślady dawno minionej piękności. — Tuż za nią szła jej córka Matylda, śliczna, pełna wdzięku i dystynkcji dwudziestopięcioletnia dziewczyna.

Nikomu z licznych znajomych wdowy nie przychodziło na myśl, aby kiedykolwiek mogło zabraknąć funduszów właścicielce ślicznej willi Fernside, położonej nieopodal Rayston, niewielkiego miasta w Cambridgeshire. A wreszcie czyż nie wiedziano powszechnie, iż olbrzymia fortuna bezżennego jej brata w Indjach, miała spaść kiedyś na nią wyłącznie? Słowem, kobieta ta zdawała się należeć do małej liczby wybranych, co to nigdy nie przegrywają na loterji życia

Ludwik Poynder wysoki, kształtny, o wybitnej typowej fizyognomii dwudziesto siedmioletni młodzieniec, zajmujący zaszczytne stanowisko w uniwersytecie, rozrywał jedną po drugiej leżące przed sobą koperty i szybkim rzutem oka przebiegał treść w nich zawartą, po czym z nachmurzonym czółem, wsunąwszy wszystkie razem do kieszeni swego surduta — zwrócił się ku matce.

— Czy nie ma tu między twoją, matko, korespondencją, wyczekiwanego przez nas listu od wuja?

Westchnęła.

Wolałabym gdybyś mniej spuszczał się we wszystkim na niego. Wiesz przecie dobrze, iż od czasu jak ukończyłeś nauki, nie zobowiązał się wyraźnie do niczego względem nas i nigdy...

— A ten oto, od kogo może być? — przerwał niecierpliwie, wskazując na jeden z listów leżących przed panią Poynder. Czy to nie ten czasem o który nam idzie? Tak, to od niego! — otwórz go prędko, matko, proszę cię i powiedz mi jedno tylko, na jaką kwotę tą razą stary przysłał ci przekaz?

Piękna Matylda postawiła niesioną w tej chwili do ust filiżankę i utkwiła wzrok w matkę.

Silne rumieńce wybiły na twarz pani Poynder. Opanowało ją nieokreślone jakieś złe przeczucie; obawiała się treści tego listu z Indyj i palce jej widocznie drżały, gdy z nerwowym pospiechem kopertę rozrywała.

Po przeczytaniu pierwszych kilku wierszy zbladła śmiertelnie, ręce jej opadły na kolana, a oczy smutnie zwróciła na dzieci.

— Co to jest?

— Co on tam pisze? — jednocześnie wyrwały się z ich ust zapytania.

— Pisze... Spojrzała znowu na list, jak gdyby się upewnić chciała, iż rzeczywiście dobrze przeczytała. O, Ludwiku! — Matyldo! — biedne moje dzieci! — wasz wuj od kilkunastu lat jest żonatym i ma dorosłą córkę.

— To być nie może! Czy jesteś pewną, mamo, że to pismo wuja? Pozwól mi przeczytać.

Matylda wzięła list z nerwowo zaciśniętych palców matki i czytała go na głos; lecz stopniowo, w miarę jak posuwała się dalej, głos jej począł słabnąć i chwiać się wyraźnie.

„Droga Marjo! Tego rodzaju wiadomości, o jakich mam ci w tej chwili donieść, powinny być jaknajzwięźlej wypowiadane, mianowicie, że prosić cię jeszcze muszę, abyś mnie miała za wytłumaczonego, iż nie dam ci żadnych objaśnień co do powodów dotychczasowego milczenia mego w tym przedmiocie. Bezwątpienia zdziwisz się mocno, gdy ci powiem, że siedemnaście lat temu ożeniłem się i obecnie mam już szesnastoletnią córkę, która od najpierwszych dni swego dzieciństwa przebywa stale w Anglii. W rok po przyjściu na świat dziecka straciłem żonę, wśród okoliczności, o których nie mogę się tu rozpisywać, po czym wątłą dziecinę postarałem się wysłać jaknajśpieszniej, pod przybranym nazwiskiem do klimatu zdrowszego. Ulokowano ją na pensji, z zastrzeżeniem, aby wychowywaną była w tym przekonaniu, iż zdobyta tam nauka będzie na przyszłość jedynym jej kapitałem i sposobem do życia co też rzeczywiście do niedawna jeszcze było stałym moim postanowieniem. Obecnie, z powodów o których muszę przed tobą zamilczeć, zmieniam względem niej plany swoje, dla uskutecznienia których wierzę, iż nie odmówisz mi współudziału. Przyjmij dziewczynę do swojej rodziny i obchodź się z nią jako ze swoją synowicą, a moją dziedziczką. Na ten cel będę ci przysyłał corocznie pięćset funtów. Według dorocznych sprawozdań, składanych przez przełożoną pensji memu plenipotentowi, Janina ma być zdolną i dosyć posuniętą w naukach. Co zaś do jej charakteru i skłonności, nie mogę cię w tym poinformować, sam bowiem nie znam jej wcale. Pisałem do Janiny i do pana Farrar, mego plenipotenta, tąż samą co i do ciebie pocztą; ten ostatni ma się ułożyć z przełożoną pensji, panną Bowles, której adres załączam tutaj, co do odjazdu mojej córki z Iwy Lodge, skoro tylko poszlesz tam kogo, lub może sama zechcesz ją zabrać.

„Klimat tutejszy zaczyna zgubnie oddziaływać na moje zdrowie; myślę więc o rychłym powrocie do Anglii. — Zanim to jednak nastąpi, wierzę iż ty i twoje dzieci, droga Marjo, uczynicie wszystko, aby Janina znalazła u was miły i wygodny przytułek. Ferrar wręczy ci natychmiast półroczną ratę, przypadającą za utrzymanie mojej córki, a oprócz tego dwieście funtów, które przeznaczam rocznie na własne jej potrzeby.

„Przesyłając serdeczne pozdrowienie tobie i twoim dzieciom, pozostaję szczerze oddanym bratem,

Oliver Raymond".

„P. S. Ludwik zdawał się mieć zawsze dużo wrodzonych zdolności, a uniwersytet dał mu pole do szerszego ich rozwinięcia. Nauka tam zdobyta postawiła go na nogi i od tej chwili powinien już o własnych siłach torować sobie dalszą drogę życia. Jeżeli jednak za powrotem zastanę go silnie oddanym pracy, postaram się może wówczas dopomóc mu w czymkolwiek; lecz uprzedzam, że nie powinien rachować na to zbytecznie".

W pokoju panowało głuche milczenie. — Każda z obecnych w nim osób ujrzała rozpadające się nadpowietrzne swe zamki. Pani Poynder nie była bynajmniej tak zamożną, jak się to napozór zdawało i teraz uczuła boleśnie, iż hojne niegdyś dary brata uczyniły ją jeszcze uboższą w tej chwili.

Po śmierci męża, pozostawiona sobie samej z dwojgiem dzieci i małymi dochodami, rozpoczęła swoje wdowieństwo z wielką oszczędnością, zaledwo kiedy niekiedy otrzymując małe zapomogi od brata — i nie liczyła też wówczas na nie. — Z latami jednak, gdy przysyłane jej sumy stawały się coraz częstsze i znaczniejsze, przywykła uważać je jako rzecz nieodzowną i z prawa sobie przynależną. Oliver Raymond był jedynym jej bratem; — bogactwo jego powszechnie znano, a bliższych węzłów rodzinnych, nie miał żadnych. — Przy tym dla wszystkich interesów siostry okazywał zawsze wielkie zajęcie, datki swoje uskuteczniał w zupełnie naturalny sposób, jak gdyby rzeczywiście należały jej one z prawa — a obok tego nadmieniał jej jeszcze niejednokrotnie, że wszystko co posiada przejdzie kiedyś w ręce jej syna. Nic więc dziwnego, że teraz hojne te niegdyś datki brata zdawały się jej okrucieństwem nawet. One to przyuczyły ich wszystkich do wielu niepotrzebnych wymagań. „Albo te czterysta funtów rocznie, przeznaczonych na uniwersyteckie wydatki mego chłopca — myślała biedna matka — czyż nie były istotną jego zgubą, przyzwyczajając go do zbytkowych upodobań? Gdyby się wiedziało od razu, iż na przyszłość trzeba się będzie obywać swoimi tylko trzystu funtami rocznie, biedne dzieci wychowywałyby się zupełnie inaczej. Co teraz Ludwik i Matylda poczną na świecie".

I miała słuszność pani Poynder. Gdyby nawet córka Olivera okazała się miłą i chętną dla nich — a pięćset funtów rocznie pozostało przy nich — i w takim nawet razie byłoby to mniej jeszcze. niż dawniej otrzymywała zwykle od swojego brata. Ogólna suma rocznych przesyłek lat uprzednich przewyższała znacznie tę kwotę, zaproponowaną jej w tak dziwny sposób, zupełnie jak gdyby się układał z obcym jakim interesantem. I tu przed oczyma pani Poynder przesunęło się kilka niezapłaconych rewersów, z zaspokojeniem których zwlekała aż do przyjścia pieniędzy od brata — i serce biednej kobieciny ścisnęło się boleśnie. Oprócz tego domyślała się jeszcze, że owe czterysta funtów nie musiały wystarczać Ludwikowi na opłacanie wszystkich rozchodów jego życia uniwersyteckiego, bo coraz częściej przychodziły listy z pieczęciami rozmaitych firm kupieckich, po odczytaniu których niepokój młodzieńca wzmagał się widocznie.

„Albo biedna ta Matylda — ubolewała znów w myśli matka — jakże to dla niej będzie ciężkim do przeniesienia! Drogie dziecko! czyż można jej brać za złe, że lubiła równie dobrze przedstawiać się w towarzystwie, jak inne dziewczęta jej stanowiska i przez to zabrnęła w długi?"

Matylda wzburzona zapanowała nad swym wzruszeniem i odezwała się spokojnie.

— Mama niezawodnie przyjmie ją do siebie?

— Nie możemy odrzucić tych pieniędzy — kochanko.

— Tak, nie możemy.

— Jakkolwiekbądź, przy teraźniejszych szczupłych naszych dochodach, te pięćset funtów rocznie będą rzeczywiście ważną dla nas pomocą — mówiła pani Poynder, robiąc w myśli pospieszne dodawanie i patrząc z niepokojem na dzieci. Jej syn wzgardliwie tylko wzruszył ramionami.

— Ile dać mi możesz, matko — abym wybrnął z obecnych moich kłopotów?

— Jeżeli nie nic, to bardzo mało — Ludwiku. Pamiętasz przecie dobrze, że niedawno na usilne twe prośby, oddałam ci ostatnie sto funtów. Rachunki też Matyldy dotychczas są niezapłacone.

— Ależ bo, mamo, wymagania jej są doprawdy szalone!

— Moja matko, musisz wydobyć teraz jakimkolwiek sposobem trzysta funtów dla mnie; przecież to nie zrobi ci tak wielkiej różnicy — prosił Ludwik

przyciszonym głosem, — Diabelna ta wiadomość spadła na mnie tak niespodzianie, że doprawdy nie rozumiem nawet, jak sobie teraz poradzę.

Pani Poynder nic nie odpowiedziała — patrzyła tylko z niepokojem na córkę. Nareszcie Matylda położyła list i odezwała się cichym swym, jak zawsze słodkim głosem:

— Co do owej „dziewczyny", jak on ją nazywa w swym liście, musi tam być jakaś tajemnica. Widocznym jest, że dla jakichś powodów był dawniej niechętnym dla niej, a dopiero teraz zmienił swoje przekonanie. Albo znowu to przybrane nazwisko!... I tu zastanowiła się chwilkę, a potem dodała: - Tak, mogłoby być daleko gorzej jeszcze. Lepiej, że tu zamieszka, niż żeby miała zostawać gdziekolwiek pod innymi wpływami.

Twarz pani Poynder rozjaśniła się; z zachwytem spojrzała na swoją córkę. Bo też kochana Matylda była zawsze tak rozumna, tak przezorna, tak w każdej okoliczności umiejąca panować nad sobą!

— Niezawodnie, masz słuszność, kochanko; trzeba starać się urządzić tak, aby wszystko było jaknajlepiej.

— Nie mam też zamiaru próbować tego wcale — odparła spokojnie siostra. — Postaram się tylko wyciągnąć jaknajwiększą korzyść z materiału jaki dostanie się w moje ręce.

— Wasz stryj pisze, żebym pojechała sama ją zabrać — wtrąciła pani Poynder.

— Jeżeli ona wiele trzyma o sobie, to pojechanie tam twoje, mamo, może ją w tym bardziej jeszcze ugruntować, a to właśnie byłoby najgorszym początkiem dla nas. Dotychczas nie mamy najmniejszego wyobrażenia o jej charakterze. Najlepiej więc będzie napisać do niej uprzejmy bilecik, tłumacząc się słabością i prosząc ją, aby przybyła do nas, jak można najprędzej. Jeżeli zaś zechce nas zawiadomić którym pociągiem przybędzie, w takim razie wyjedziemy na jej spotkanie.

— Masz zupełną słuszność, kochanko. Idę więc natychmiast list napisać — mówiła pani Poynder — podnosząc się żywo z krzesła.

— Ale mamo... sądzę, że nie należałoby nikomu mówić o tym co tu zaszło, na jakich warunkach ją przyjmujesz i że wuj cały swój majątek jej ma zostawić. Wszak on postanowienie swoje względem niej zmienić jeszcze może — i lekki rumieniec wystąpił na jej policzki, gdy ciągnęła dalej: — Czy nie mogłaby napomknąć mama Jerzemu, że mama przygarnąć chce swoją synowicę z litości, aby odtąd pod naszym żyła dachem. Czy będziesz pamiętała te słowa, kochana mamo?

— Będę i rzeczywiście sądzę, że masz zupełną słuszność. Nie mamy żadnej dobrej racji komukolwiek mówić o tym coś więcej.

ROZDZIAŁ II.

Janina.

Była to pora rekreacji w Iwy Lodge — między pierwszym śniadaniem a uderzeniem dziewiątej godziny, rozpoczynającym lekcje codzienne. Panna Bowles z listami w ręku weszła do pokoju, w którym śmiechy i gwar zgromadzonych pensjonarek rozlegały się donośnie. Za jej ukazaniem się hałas ucichł natychmiast i dziewczynki z gorączkowym wyczekiwaniem utkwiły oczy w listy, gdy według adresów zaczęła je rozdawać.

— Panny Laytons, Julia i Kitty, panna Thornton, panna Emilia Gerrard — czytała panna Bowles, ale jakże pomału dla uszu niecierpliwych dziewcząt! wsuwając w każdą wyciągającą się rękę opieczętowaną kopertę pocztową; — panna Tynhale, panna Bell...

— Panno Bell!

Pensjonarki poczęły trącać się łokciami i chichotać: „List do Janiny. Wyobraź tylko sobie, Janina ma list! — A to cóż pociesznego!" — Jedna z nich dotknęła ramienia smutnie siedzącej dziewczyny, a ta z niechęcią podniosła wzrok od książki, trzymając zaznaczone palcem ostatnie przeczytane słowo.

— List do ciebie, miss Bell.

Wstała i zwolna podeszła do panny Bowles, lecz wiadomość ta nie zdawała się na niej wywierać żadnego wrażenia; zapewne przypuszczała, że i obecnie usłyszy te same wyrazy, które już niejednokrotnie spotykały ją w podobnych okolicznościach — wyrazy: „o nie, omyliłam się, jak widzę, to nie do ciebie, miss Bell".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Manewry na Saharze.

Europa dzisiejsza — to istny arsenał, bowiem wślad za zbrojeniami Niemiec gorączkowo zbroją się wszystkie państwa europzjskie. W niektórych państwach fabryki są tak zawalone zamówieniami dla wojska, że nie mogąc wykonać innych robót zlecono wykonać je za granicą. Tak na przykład fabryki metalurgiczne w Polsce otezymały wielkie roboty dla Anglii, która też rozpoczęła olbrzymie zbrojenia tak na lądzie jak i na morzu.

Gdzie tylko Angiia posiada swe prowincje stara się zwiększyć stan liczebny kolonialnej armii, rekrutującej się z krajowców.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment z manewrów wojska angielskiego na pustyni Sahara podczas defilady kawalerji angielskiej, przejeżdzającą na wielbłądach.



Bitwa morska na filmie.



Chcąc ludności odtworzyć obraz wojny morskiej na taśmie filmowej w kinie, przedsiębiorstwa filmowe nie cofają się przed wydatkiem kilkaset tysięcy złotych, aby daną scenę z wojny morskiej dobrze na filmie odtworzyć i grozę bitwy morskiej należycie przedstawić i przez to film uczynić popularnym.

A tej grozy właśnie w bitwie morskiej nie brak, gdy stanie do walki kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt jednostek bojowych morskich. Różnego gatunku strzały skierowane na siebie stawiają pytanie który z okrętów bojowych zostanie ugodzony kulą armatnią, bombą lub torpedą i zanurzy się w wodę i wreszcie zniknie. Jedna z amerykańskich wytwórni filmowych odtworzyła taką scenę bitwy morskiej, którą widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu.



Poradnik gospodarczy.

Najpowszechniejsza roślina.

Obok żyta i owsa ziemniaki są podstawową rośliną dla każdego gospodarstwa. Jako pokarm dla ludzi, stanowią ziemniaki nieocenioną wartość, tak samo jako pasza dla zwierząt, zwłaszcza dla opasów, ziemniaki są niezastąpione. To też ziemniaki są powszechnie uprawiane.

Co do gleby, to ziemniaki wolą raczej lżejsze, niż ciężkie ziemie. Na glinach ciężkich ziemniaki czują się nie dobrze. Stanowisko może być każde przeznaczone pod ziemniaki. Same po sobie też się udają. Często przychodzą ziemniaki po życie ozimym, po którym jako poplon zasiany był łubin, lub w którym zasiana była seradela.

Uprawa pod ziemniaki musi być staranna i dlatego na zimę orka winna być dokonana głęboka. — Obornik zasadniczo powinien być o ile możności przyorany przed zimą. Zwłaszcza na ziemiach mocniejszych, nawóz przeorany w jesieni działa lepiej od nawozu wiosennego — ma bowiem więcej czasu na należyte rozłożenie się. Gbybyśmy jednak na wiosnę wywozili obornik, to trzeba pamiętać, aby był dobrze rozłożony i płytko przykryty.

Nawożenie roli musi być silne. Zasadniczym nawozem jest obornik. Nawozy zielone mogą do pewnego stopnia zastąpić obornik. Nawożenie pomocnicze jest zawsze korzystne. O ile sadzimy na oborniku — wówczas dawka azotniku wynosi na hektar 80—100 kg, dawka zaś supertomasyny wynosi około 100 kg. Chcąc zasilić ziemniaki od razu azotem i fosforem, można użyć przed sadzeniem około 250 kg supertomasyny azotniakowanej. Jeśli wypadłoby nam sadzić ziemniaki bez obornika, to wówczas trzeba dać 350 - 400 kg supertomasyny azotniakowanej. — Nawozy rozsiewa się na parę dni przed sadzeniem ziemniaków.

Odmiany ziemniaków powinno dobierać się rako-odporne. Sadzić należy ziemniaki średniej wielkości, lepiej całe, nie krajane. Im gleba lepsza i żyźniejsza, tym sadzimy rzadziej, przeważnie zaś w odstępach 40 na 50 cm lub 50 na 60 cm na krzyż.

Sadzenie pod pług jest najczęściej praktykowane przez włościan. Przy tym sposobie sadzi się w co drugą skibę — wtykając ziemniaki w połowie pulchnej skiby, a nie na dno. Przy sadzeniu pod znacznik puszczamy to narzędzie na krzyż, zaś w miejscu przecięcia linii wtykamy ziemniaki, następnie rozredlamy przestrzeń między rzędami. Po sadzeniu, gdy się puszczą chwasty, należy przejść broną. Następne czynności, to wzruszanie motyką ręcznie lub obsypnikiem przestrzeni między rzędami, a czynimy to dwa do trzy razy podczas wzrostu ziemniaków. *Instr. roln. A. M.*

O uprawie grochu.

Przy sianu grochu, najlepiej jest stosować szeroko rzędową uprawę, by groch miał dużo światła i by można go okopywać. Zasadniczo groch udaje się, są jednakowoż wypadki, że groch kładzie się, daje obfite grochowiny, a ziarna mało. W tym wypadku należy ziemię zasilić supertomasyną (30 procentową), zawierającą fosfor i wapno. Na jedną morgę należy dać 1—1 i pół centnara metrycznego tuż przed siewem grochu. Groch winien być wybrany ręcznie, bez ziarn zepsutych.

PORADNIK LEKARSKI.

Życie i śmierć włosów.

Znany dermatolog, Dr. Charles Campbéll, twierdzi — że szybsze wypadanie włosów u mężczyzn, a znacznie powolniejsze u kobiet, zależne jest w zupełności od właściwości budowy ciała ludzkiego.

Mianowicie kobiety posiadają zawsze znacznie silniejsze, grubsze warstwy tłuszczu pod skórą na całym ciele, a więc i na czaszce, aniżeli mężczyźni. — Wobec tego, gdy tylko ta podskórna warstwa tłuszczu z wiekiem u mężczyzn zaczyna się zmniejszać, jednocześnie zaczynają mu wypadać i włosy, gdyż nie znajdują dla siebie dostatecznej ilości pożywienia, koniecznej do wzrostu.

Kobiety nawet i do bardzo późnego wieku tę warstwę tłuszczu zachowują — a właściwie u wielu

kobiet z wiekiem warstwa ta staje się grubsza i to jest powodem, że włosy kobietom nie wypadają, zachowują je one do bardzo późnego wieku.

Dr. Campbell stwierdził również, że najbujniejsze włosy mają blondynki, następnie brunetki, a na końcu kobiety rude. — Blondynki mają przeciętnie na głowie 140 tysięcy włosów, u brunetek naliczono tylko 110 tysięcy, podczas gdy u kobiet rudych znalazło się tylko około 90 tysięcy włosów na głowie. Pośrednim podwodem tej liczbowej różnicy jest także i to, że włosy blondynek są najcieńsze, znacznie grubsze są włosy brunetek, a najgrubsze są włosy rude. — Dawniej wierzono, że mężczyzna o bardzo silnym zaroście na twarzy musi być również bardzo silnym fizycznie. Później jednak stwierdzono, że włosy silniej i bujniej rosną u mężczyzny, który przekroczył wiek średni, oraz u ludzi słabych fizycznie. Przeciętnie włos na głowie, gdy jest w stanie zupełnie zdrowym, rośnie 3 cm miesięcznie, podczas gdy zakrywane, gdy powietrze i światło słoneczne nie mają do nich dostępu, rosną bardzo słabo i są nikłe i słabe. Włosy stale się odnawiają, a jeśli nawet jaki włos zdrowy wypadnie, to o ile skóra na czaszce jest zdrowa, na jego miejsce wyrasta inny. Przeciętnie czas życia jednego włosa na głowie obliczają specjaliści na cztery lata, zaś włos na rzęsach ocznych nie trwa nigdy dłużej jak 150 dni.

Na dwu lub trzech poduszkach niechaj sypiają starsi.

U ludzi młodych i zdrowych pozycja podczas snu jest rzeczą obojętną. Nie mówimy oczywiście o przyzwyczajeniach szkodliwych, jak spanie na brzuchu z nosem utkwionym w poduszce, lub głową po czubek zakrytą itd. — Przeszkadza to normalnemu oddychaniu i musi się odbić niekorzystnie na stanie ogólnym.

Ludzie starsi, u których mamy zmiany chorobowe w naczyniach mózgowych, muszą być ostrożniejsi. Powinni unikać położenia, któreby ułatwiało napływ krwi do głowy — w tych przypadkach trzeba ułożyć chorego wysoko co najmniej na dwóch, czasami na trzech poduszkach.

To samo można powiedzieć o chorych z dusznością (astmą, choroby serca, zapalenie płuc itd.) — Tym osobnikom oddychanie przy leżeniu przychodzi z trudnością, ulżymy im, umożliwiając spanie w pozycji jak najbardziej siedzącej.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Przez cały ubiegły tydzień wojska powstańcze kontynuowały swoją zwycięską ofensywę, ścigając niejednokrotnie uciekającego nieprzyjaciela.

Pod datą 1 b. m. donoszą, że zmotoryzowane oddziały armii, dowodzonej przez gen. Jague, dotarły wczoraj do przedmieść Lerida. Dziś wkroczyć mają do miasta oddziały marokańskie. — Straże przednie stwierdziły, że miasto jest całkowicie opustoszałe, a nad centrum miasta widnieje łuna i kłęby dymu. Samochody ciężarowe intendentury zatrzymane zostały na prawym brzegu rzeki Cinca w oczekiwaniu na spadek wód rzeki, która wezbrała ogromnie po otwarciu tam w Górnej Aragonii. — Rzeka szybko opada.

Radio Nacional ogłasza, że wczoraj po południu wojska gen. Franco weszły po raz pierwszy na terytorium prowincji Tarragona.

Również pod datą 1 b. m. donoszą, że gromady żołnierzy hiszpańskiej armii czerwonej, uciekając przed ofensywą wojsk narodowych z odcinka frontu na północ od Leridy, przekraczają masowo granicę francuską na odcinku Luchon. W czwartek rano cała dywizja hiszpańska rozbita przez oddziały gen. Franco, przekroczyła granicę przez przełęcz d'Aran. W obecnej chwili na terytorium Francji znajdować się ma już przeszło 6 tysięcy żołnierzy, którzy natychmiast po przekroczeniu granicy fransko-hiszpańskiej są rozbrajani przez francuską „gwardię ruchomą" i żandarmerię. Władze francuskie otrzymały poza tym meldunek, iż w kierunku granicy ciągną pieszo całe oddziały uchodźców. Pochód ten kieruje się zarówno na Luchon, jak i na port Bou i port Vendres.

Pod datą 2 b. m. donoszą, że wojska gen. Franco zajęły miasto Gandesa. Pod względem strategicznym ma ono większe znaczenie od Leridy, prowadzą bowiem z niego drogi do Tortosa i Tarragony. Powstańcy zajęli również miasto Benabarre.

Zajęcie Gandesa przez wojska powstańcze jest — jak twierdzi korespondent Havasa — najważniejszym wydarzeniem od czasu przekroczenia rzeki Ebro. — Pomiędzy Gandesa a dolnym biegiem Ebre oddziały generała Garcia-Valino mają do przebycia jedynie Sierra de Pandos, by znaleźć się na szerokiej dolinie ciągnącej się od Tortosa do morza. Bardziej na południe armia generała Aranda zbliża się do Morella. Rano na froncie 40 klm. powstańcy znajdowali się w odległości od 40 do 60 km od morza.

Również pod datą 2 b. m. donoszą, że podczas zajęcia przez powstańców miasta Gandesa wzięto do niewoli 2 tysiące jeńców. Brygady nawarskie zajęły miejscowość Oliran, najbardziej na północ wysunięty punkt obecnej ofensywy powstańców. Przed opuszczeniem Biescas oddziały rządowe podpaliły miasto. Na wschód od rzeki Cindo powstańcy zajęli Castarlenas Puebla de Monte, wzgórza San Pedro i Sierra de Arriba, zdobywając 5 dział i tysiąc karabinów. Oddziały gen. Franco zajęły również Torrelandrones, Fatariella i Villabarcos — biorąc do niewoli tysiąc jeńców.

Pod datą 3 b. m. komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco podaje, że na froncie aragońskim w piątek wieczorem i w sobotę zajęto około 10 miejscowości i stanowisk wojsk czerwonych. W szczególności oddziały korpusu marokańskiego zajęły pierwsze domy w Lerida. Kolumna nawarska zajęła Batea i Corbera, zdobywając poważny materiał wojenny i biorąc do niewoli 2.500 jeńców, w tym dwóch szefów sztabów i 10-ciu innych oficerów. Liczba trupów, pozostawionych przez nieprzyjaciela, przekracza 500. Oddziały legionistów zajęły ważne miasto Gandesa. Wojska Galicji, Kastylii i Guadalajara odparły na swych odcinkach ataki nieprzyjaciela — zadając mu ciężkie straty. Lotnictwo nieprzyjacielskie bombardowało miasto Toledo. Jedna z bomb upadła na gmach ubezpieczalni społecznej, zabijając 4 kobiety i pięcioro dzieci.

Jak podaje korespondent Havasa, o świcie podjęty został dalszy marsz wojsk powstańczych na wszystkich frontach. W Lerida i przed Gandesa wojska czerwone zwiększają swój opór. Urzędowo donoszą, że w czasie walk wczorajszych na frontach Katalonii, Levantu i Guadalajara wojska gen. Franco zdobyły, lub zniszczyły 12 czołgów wojsk czerwonych. Walki dookoła Lerida są coraz bardziej zacięte.

Niedoszły Lenin hiszpański — tułaczem.

Były premier hiszpański rządu komunistycznego, który przybył dziś potajemnie do Brukseli, otrzymał

od policji belgijskiej rozkaz niezwłocznego opuszczenia terytorium Belgii.

KRONIKA.

Ordynacje familijne będą zniesione. Na czwartkowym posiedzeniu Sejmu, ub. tygodnia, między sprawozdaniami komisyjnymi znajduje się także sprawozdanie komisji prawniczej o projekcie ustawy w sprawie zniesienia ordynacyj familijnych. — Projekt przedstawiony przez komisję wyłącza od zniesienia ordynacje rodowe, z którymi są związane instytucje o szerszym znaczeniu dla kultury narodowej. Ordynacyj takich jest 6, a mianowicie: Gołuchowska — ordynacja rodziny Czartoryskich w Poznańskim, założona w roku 1893, Opinogóra — ordynacja domu hrabiów Krasińskich, w województwie warszawskim, założona w roku 1844, Poturzyce Zarzece — ordynacja familijna hrabiów Dzieduszyckich, w województwie lwowskim, założona w r. 1894. Przeworsk — ordynacja książąt Lubomirskich, w województwie lwowskim, założona w r. 1866 Sieniawa — powiernictwo familii Czartoryskich, założone w roku 1897, Zamość — ordynacja rodziny hr. Zamojskich, w województwie lubelskim, założona w roku 1589 przez Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana Wielkiego Koronnego.

Spłata papierami wartościowymi długów rolniczych. Ukazały się dwa rozporządzenia ministra Skarbu z dnia 8 marca r. b.: pierwsze — w sprawie oznaczenia papierów wartościowych i ich kursów przy spłacie długów rolniczych, drugie o spłacie papierami wartościowymi długów rolniczych, objętych układami konwersyjnymi.

Pierwsze z tych rozporządzeń postanawia, że dług rolnicze wobec instytucyj, wymienionych w art. 6 ust. 1 pkt. 2, 6—10 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 24. X 1934 r., powstałe przed dniem 1 lipca 1932 r. wraz z odsetkami i kosztami, obciążająco: a) posiadaczy gospodarstw wiejskich grupy A, b) posiadaczy gospodarstw grupy B, co do których Komitet Konwersyjny lub wojewódzki urząd rozjemczy wydał orzeczenie, że instytucja wierzycielska ponosi winę w niedojściu do skutku układu konwersyjnego za pośrednictwem Banku Akceptacyjnego — mogą być w okresie od dnia 1 kwietnia r. b. do dnia 31 grudnia 1940 roku spłacane następującymi papierami wartościowymi — po kursie 90 proc. wartości nominalnej: 1) obligacjami pożyczek państwowych: 4 proc. Konsolidacyjnej, $4^1/_2$ proc. Wewnętrznej Państwowej, 5 proc. Konwersyjnej z 1924 r., 5 proc. Konwersyjnej Kolejowej z 1926 r, 2) $4^1/_2$ proc. listami zastawnymi P. B. R. zł. w zł. Serii I, 3) $4^1/_2$ proc. listami zastawnymi T. K. Z. w Warszawie, T. K. Z. we Lwowie, Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, Wileńskiego Banku Ziemskiego, oraz Akcyjnego Banku Hipotecznego we Lwowie. Przy spłacaniu długów nie przewyższających 5 tysięcy zł, dłużnik ma prawo wpłacić instytucji wierzycielskiej gotówką kwotę, potrzebną na zakup. papierów wartościowych, wskazanych przez siebie.

Drugie rozporządzenie postanawia, że do układów konwersyjnych, zawartych przez instytucje wierzycielskie z dłużnikami, wprowadza się zmianę, polegającą na tym, że do dnia 31 grudnia 1940 roku dłużnicy mogą spłacać należności kapitałowe od wierzytelności, objętych układami, papierami wartościowymi wyszczególnionymi w rozporządzeniu. Są to te same papiery, co i w pierwszym z omówionych rozporządzeniu.

Zniesienie zakazu wywozu zboża. Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 28 marca b. r. uchwaliła rozporządzenie o zniesieniu zakazu wywozu pszenicy, żyta, produktów ich przemiału, owsa oraz otrąb. Jednocześnie Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie o zniesieniu zakazu wywozu niektórych pasz (wysłodków buraczanych, oraz wszelkich makuchów i śruty nasion oleistych).

Rozporządzenie powyższe weszło w życie z dniem 1 kwietnia b. r.

Stan zasiewów ozimych zadawalniający. Stan zasiewów ozimych, ustalony na podstawie 4.200 sprawozdań korespondentów rolnych Głównego Urzędu Statystycznego przedstawiał się przeciętnie następująco dla całej Polski w dniu 15 b. m. w stopniach kwalifikacyjnych następująco (pierwsza cyfra w nawiasach przedstawia stan z dnia 15 grudnia 1937 r., druga — stan z dnia 15 marca 1937 r.): pszenica 3.4 (3.8 — 2.7), żyto 3.6 (3.8 — 2.8), jęczmień 3.4 (3.5 — 2.6). rzepak 3.5 (3.8 2.7), koniczyna 3.1 (3.1 — 2.7). — Przebieg zimy dla zasiewów ozimych według oceny korespondentów, był przeważnie pomyślny. Pola były dostatecznie przykryte śniegiem (68 proc. odpowiedzi korespondentów), również nie zanotowano nadmiernych mrozów ani nadmiernej wilgoci (97 proc. odpowiedzi, korespondentów) Jedynie w województwie wileńskim i częściowo w nowogródzkim przebieg zimy był mniej pomyślny, gdyż śniegi pokryły grunty przed zamarznięciem, a silne wiatry pogorszyły nieco stan ozimin.

OZN przerzuca się na wieś. Posłowie z kół Obozu Zjedn. Narod. mają obecnie rozpocząć żywą działalność na terenie wiejskim, ażeby przeciwstawić się wpływom Stronnictwa Ludowego. Ostatni okres półroczny został wyzyskany do przygotowania kadr organizacyjnych i zebrania danych o potrzebach wsi. Akcja posłów OZN ma być oparta wyłącznie na konkretnych sprawach natury gospodarczej.

Dr. Drobner skazany na 3 lata więzienia. — W Krakowie zakończył się od tygodnia trwający proces Dr. Drobnera o agitację komunistyczną. W rezultacie Trybunał skazał Dr. Drobnera na 3 lata więzienia i pozbawienie praw na lat 4. Skazanemu zaliczono 15 miesięcy aresztu śledczego.

Cyganie ukradli bryczkę wraz z końmi. — W nocy z poniedziałku na wtorek w Krakowie skradziono Józefowi Anduszkiewiczowi bryczkę wraz z końmi łącznej wartości 2 600 zł. Energiczne dochodzenia doprowadziły do ujęcia sprawców kradzieży w Lasach Sławkowskich koło Gołonogów, powiat Będzin. Ujęcie złodziejów nastąpiło w chwili, gdy przemalowywali konie, aby nie można było ich rozpoznać. Sprawcami kradzieży okazali się cyganie L. Majewski, R. Cybulski, F. Majewski, L. Kwiatkowski i A. Waszkowski. Amatorzy cudzej bryczki powędrowali do kozy, a bryczka wraz końmi została zwrócona właścicielowi.

Grożąc kosą udaremnił egzekucję. Przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbyła się w ubiegłą sobotę rozprawa karna przeciwko kilku mieszkańcom Czułowa, oskarżonym o to, że przemocą uniemożliwili komornikowi Józefowi Maczkowi wykonanie czynności egzekucyjnej, polegającej na zburzeniu muru. Ignacy Zawłocki, właśc. wspomnianego muru, z kosą w ręku sprzeciwił się zburzeniu muru, grożąc, że „każdemu, kto się zbliży do muru, utnie głowę". Z pomocą Zawłockiemu przyszło kilku innych mieszkańców Czułowa, skutkiem czego komornik odstąpił od wykonania swych czynności. Po przeprowadzeniu rozprawy

sąd skazał Zawłockiego na miesiąc aresztu — pięciu oskarżonych skazanych zostało na grzywny po 10 złotych, jeden oskarżony został uwolniony.

Sąd Apelacyjny podwyższył karę Fleischerowej. W ubiegły czwartek Sąd Apelacyjny w Krakowie ogłosił wyrok w głośnym procesie Fleischerowej i towarzyszom o łapownictwo. Sąd podwyższył karę Fleischerowej z 3 i pół roku na 5 lat, Hochmanowi z 2 lat na 3 lata, Holländerowi z półtora roku na 3 lata, Izydorowi Fleischerowi, Färberowej i Leibowi Islerowi, którzy w I. instancji skazani zostali na rok więzienia, sąd karę zatwierdził. Ponadto sąd zarządził aresztowanie Hochmana i Holländra. W motywach sąd powołując się na słowa jednego z obrońców, że taka afera zdarza się raz na 100 lat, zaznaczył, że należało karę podwyższyć, by podobna afera nie zdarzała się nawet raz na 100 lat. Fleischerowa przyjęła wyrok spokojnie, natomiast Färberowa wybuchła spazmatycznym płaczem.

Bandyta zabił przodownika policji. We wsi Grabnie pod Wojniczem patrol policyjny natknął się na ślad poszukiwanego za szereg napadów rabunkowych niebezpiecznego bandyty Michała Batki, który ukrywał się w domu swego krewnego niejakiego Noska. W chwili, gdy post. Małacha wchodził w poszukiwaniu za bandytą na strych domu, Batko z zasadzki strzelił do policjanta raniąc go w nogę, po czym przez dach rzucił się do ucieczki — strzelając w dalszym ciągu do policjantów i raniąc ciężko w pierś st. przodownika Dyklewskiego. — Batko korzystając z chwilowego zamieszania zdołał zbiec. Wszczęto za nim energiczny pościg. St. przodownik Dyklewski po przewiezieniu go do szpitala w Tarnowie, zmarł onegdaj nad ranem.

Zuchwały rabunek w śródmieściu Tarnowa. W nocy z 31 marca na 1 b. m. dokonano w Tarnowie śmiałej kradzieży w samym śródmieściu, mianowicie trzech zamaskowanych bandytów wtargnęło do domu aptekarza Reicha. Sterroryzowali oni domowników i zrabowali książeczki wkładkowe, oraz gotówkę łącznej wartości 10 tysięcy złotych.

Były poseł Ciołkosz skazany na 8 miesięcy. Przed Sądem Okręgowym w Tarnowie rozpatrywana była sprawa przeciwko b. posłowi A. Ciołkoszowi, oskarżonemu o obrazę Pana Prezydenta R. P. na zgromadzeniu publicznym i za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny. Po przesłuchaniu świadków sąd skazał oskarżonego na 8 miesięcy więzienia bez zawieszenia.

Na roboty sezonowe do Niemiec. Od dłuższego już czasu przeprowadza się na terenie powiatu dąbrowskiego rekrutację robotników na wyjazd na sezonowe roboty do Niemiec. Uderza wielki nadmiar zgłoszeń. Uwzględnia się i angażuje w pierwszym rzędzie bezrobotnych i małorolnych. Pierwsza partia, obejmująca przeważnie starsze dziewczęta, odjechała już w ubiegłym tygodniu. Następne grupy wyjadą w najbliższym czasie.

Krwawe najście bandyty na dwór. Krwawe wypadki rozegrały się w ubiegłą sobotę wieczorem w folwarku Ireny Łastowieckiej w Sieteszy, powiat przeworski. W folwarku zjawił się groźny bandyta Jan Kuźma, podejrzany o kilka morderstw rabunkowych. — Nie dawno został on zwolniony z pracy na folwarku. — Na tym tle wszczął awanturę z synem właścicielki majątku Kazimierzem Łastowieckim. — W czasie szamotania się Kuźmie wypadł z pod ubrania ucięty karabin wojskowy. — Młody Łastowiecki schronił się do mieszkania i uzbroił w rewolwer 19-letniego lokaja, oraz wezwał na pomoc kierownika gorzelni Henryka Frańczyka. Kuźma jednak wpadł do mieszkania za Łastowieckim i począł bić karabinem domowników. Widząc to lokaj, dał do Kuźmy kilka strzałów w obronie pracodawców. Bandyta padł zastrzelony. Jednak lokaj stracił panowanie nad sobą i strzelał dalej. Wynik był tragiczny. Zabił on kierownika gorzelni Frańczyka, oraz ciężko ranił właścicielkę folwarku. Na miejsce tragicznego wypadku przybyli przedstawiciele władz.

B. poseł Gruszka na wolności. W ubiegły wtorek w Przemyślu b. poseł Gruszka wezwany został do sędziego Czernego, prowadzącego w tej sprawie specjalnie mu poruczone śledztwo, a który zaznajomiwszy b. posła Gruszkę z materiałem zebranym w trakcie śledztwa, zakomunikował mu, że śledztwo zamyka, a jednocześnie uchyla co do niego środek zapobiegawczy i zwalnia go z aresztu tymczasowego.

Weterani z 1863 r. otrzymali nagrodę „wdzięczności m. Lwowa“. Dnia 31 marca b. r. w Ratuszu lwowskim odbyło się posiedzenie komisji nagrody „wdzięczności miasta Lwowa“. Nagroda ta w kwocie 2500 zł została ufundowana przez miasto Lwów dla osób szczególnie dla miasta zasłużonych. Tegoroczne nadanie jej jest pierwszym nadaniem. Nagrodę wdzięczności miasta Lwowa przyznano Towarzystwu Uczestników Powstania z r. 1863. Zaznaczyć należy, że na terenie Lwowa żyje jeszcze trzech weteranów z roku. 1863.

Rybacy złowili olbrzymiego suma. W rzece Dniestr, w obwodzie rybackim Siemakowce, powiat Horodenka, rybacy złowili rybę suma długości około 2 metry o wadze 32 kg. Ryba była tak silną, że w czasie holowania jej, uderzeniem ogona omal nie zatopiła łodzi z rybakami.

Makabryczne pomysły oszustów. Mieszkanka wsi Biała koło Czortkowa, Eugenia Kornikowska, nie była szczęśliwą w pożyciu małżeńskim. Wreszcie postanowiła uciec się do „nadziemskich sposobów“. Skorzystała więc z pobytu we wsi czarodziejów Antoniego Grabana i Włodzimierza Pełecha i udała się do nich po poradę, tymbardziej, że mówiono we wsi, że mają leki na poprawę współżycia małżeńskiego. Para oszustów, obejrzawszy naiwną niewiastę, zgodnie orzekła, że stosunki małżeńskie poprawią się, kiedy Kornikowska napije się mleka od karmiącej kobiety, zmieszanego z wodą, którą wymyto nieboszczyka, a następnie podkadzi się palącymi się paznokciami topielca. Za lekarstwo sporządzone na poczekaniu, kobieta zapłaciła 100 zł. Kiedy mimo czarów, pożycie Kornikowskiej nie zmieniło się, Kornikowska zorientowała się, że padła ofiarą oszustów. „Prorocy“ zasiedli na ławie oskarżonych w Czortkowie. Sąd nie uląkł się ich czarów i skazał Pełecha na jeden rok a Grabiana na sześć miesięcy więzienia.

Aresztowanie świętokradców. Policja jędrzejowska ujęła sprawców włamania do kościoła w Mstyczowie, powiatu jędrzejowskiego, w osobach Antoniego Majki i Wincentego Gołego — mieszkańców Sędziszowa, powiatu jędrzejowskiego. — Obydwaj aresztowani przyznali się do kradzieży monstrancji, patyn i kielichów mszalnych, które po kradzieży zakopali w lesie. Świętokradcy zeznali, że skradzione przedmioty kultu religijnego usiłowali sprzedać w Zagłębiu Dąbrowskim, lecz nie mogli znaleźć nabywcy. Majka i Goły osadzeni zostali w więzieniu.

7 górników zasypanych w kopalni Wanda-Lech. Z Katowic donoszą, iż w podziemiach kopalni „Wanda-Lech“ w Nowej Wsi wydarzyła się katastrofa

górnicza. Z niewyjaśnionych na razie przyczyn nastąpił w podziemiach kopalni gwałtowny wstrząs, który spowodował załamanie się filaru. Wskutek oberwania się mas węgla zasypanych zostało siedmiu górników. z pośród których pięciu wydobyto rannych na powierzchnię. Dwaj pozostali, Wincenty Gierak i Paweł Weinraub ponieśli śmierć na miejscu. Katastrofa wydarzyła się na głębokości 600 m.

Konfiskata anonimowej przesyłki 1.000-dolarowej. Władze sądowe w Warszawie wydały szereg decyzyj w sprawie podrzuconych przez nieustalonych przemytników przesyłek zawierających większe kwoty pieniężne w walucie zagranicznej. Dotyczy to walut znalezionych przez organy kontroli skarbowej w pociągach i przesyłkach pocztowych wysyłanych przez anonimowych nadawców i t. p. Między innymi orzeczona została konfiskata przesyłki zawierającej 1.000 dolarów w złocie, które to dolary ukryte były w pantoflach znajdujących się w przesyłce pocztowej wysłanej z Warszawy, a zaadresowanej do Gdańska.

Żeby się nie spóźnił do pociągu. — W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczył się proces Michała Martkiewicza, który w nietrzeźwym stanie strzałami protestował przeciwko odejściu pociągu ze stacji Rabsztyn i omal nie postrzelił dyżurnego ruchu, kolejarza Szczerbińskiego. Zatwierdzony został wyrok, skazujący Martkiewicza na 2 lata więzienia z zawieszeniem kary.

Pędrak skazany na 13 lat więzienia. W Sądzie Najwyższym odbyła się rozprawa w sprawie Joska Pędraka, oskarżonego o zabójstwo Barana. Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną Pędraka, zatwierdzając tym samym wyrok Sądu Apelacyjnego, skazujący Pędreka na 13 lat więzienia. Zabójstwo Barana wywołało w Częstochowie wielkie poruszenie i było nawet powodem zajść antyżydowskich. Sąd Okręgowy skazał zabójcę na dożywotnie więzienie. Sąd Apelacyjny zmniejszył karę, skazując Pędraka na 13 lat więzienia.

Szpieg skazany na karę śmierci. Mamel Władysław ur. w roku 1895, ostatnio zamieszkały w Gdańsku, skazany został wyrokiem prawomocnym sądu na karę śmierci za zbrodnię zdrady stanu na rzecz jednego z państw ościennych. Wyrok wykonano dnia 1 kwietnia 1938 r. w Bydgoszczy.

Dwie kobiety spłonęły żywcem. W Poznaniu wybuchł z niewyjaśnionych na razie przyczyn pożar w jednej z altanek podmiejskich przy ulicy Łukasiewicza. W ogniu zginęły dwie kobiety, mieszkające w altance, 51-letnia Katarzyna Mądra, właścicielka parceli i jej służąca Helena, nieznanego nazwiska. Istnieje przypuszczenie, iż ogień został podłożony w czasie snu obu kobiet. Przybyła na miejsce straż pożarna nie zdołała uratować obu kobiet.

Dzikie łabędzie nad Puckiem. Zjawiskiem od wielu lat nienotowanym nad wybrzeżem polskim było pojawienie się dużego stada dzikich łabędzi pod Chłapowem. Stado liczyło ponad 150 sztuk tych pięknych ptaków, które osiadły na wypoczynek na łąkach nadmorskich. Ptaki po 2-godzinnym wypoczynku odleciały w stronę Zatoki Puckiej.

Wskutek doniesienia syna ojca rozstrzelano. We wszystkich szkołach sowieckich widnieje wielki plakat następującej treści: „Nie ma ani rodziców, ani rodziny, ani przyjaciół gdy chodzi o interes państwa". Pewien 15-letni uczeń wziął sobie mocno do serca powyższe hasło i jest obecnie, dzięki temu na drodze do świetnej kariery. Otrzymał on stypendium do wyższej uczelni w Moskwie. Po ukończeniu jej otrzymać ma bardzo dobre stanowisko. Cóż takiego uczynił ten chłopak? Oto po prostu zadenuncjował swego własnego ojca jako „niebezpiecznego trockistę". Wskutek tego doniesienia ojca rozstrzelano. Piękne zaistne owoce wychowania komunistycznego.

Zuchwałe świętokradztwo w Jugosławii. Słynna statua Matki Boskiej z Bystrzycy została okradziona ze złotej korony i ozdób z drogich kamieni. Świętokradcy zrabowali również z kaplicy, gdzie się statua znajdowała, drogie kamienie, srebrne wieńce i monstrancję wartości pół miliona dinarów. W czasie pościgu przez żandarmów, świętokradcy zgubili skradzioną złotą koronę. Wartość skradzionych przedmiotów, z którymi udało się świętokradcom zbiec, przewyższa 1 milion dinarów.

Oficjalny akt kanonizacji błog. Andrzeja Boboli. W doręczonym uczestnikom ostatniego papieskiego konsystorza streszczeniu aktów procesów kanonizacyjnych, ustęp dotyczący kanonizacji błogosławionego Andrzeja Boboli kończą następujące słowa: „Jeżeli, jak można się spodziewać, zarządzone będzie dekretem uwieńczenie kanonizacją tak nieugiętego Męczennika — słusznie radować się będzie z tego Kościół, wciąż będący przedmiotem prześladowań i wciąż, jak to i teraz widzimy, zraszany krwią swoich synów. I słusznie też mieć będzie prawo oczekiwać nowych zwycięstw płynących z dawnych triumfów. Szczególnie zaś radować się będzie Polska, której zmartwychwstanie przewidział błogosławiony Andrzej Bobola i której przyrzekł, iż stanie się jej patronem przed Bogiem, aby ten naród szlachetny zawsze pozostał mocny w swej wierze, którą przypieczętował tak szczodrze swoją krwią.

W pobliżu Barcelony rozbił się pociąg pasażerski, wpadając na cysternę z naftą, co spowodowało pożar, który ogarnął znaczną część wagonów. 23 osób utraciło życie.

Czerwoni zamordowali 47 księży i biskupa. Korespondent gazety „Reichpost" donosi z San Sebasian o straszliwym terrorze, jaki szalał w miejscowości Barbastro zajętej na froncie Ogaron przez nawarskie brygady gen. Solchaga z armii rządowej. Bolszewicy kaci wymordowali tam przeszło 500 osób. Wśród nich znajdował się jeden biskup i 47 księży, burmistrz, oraz kilku działaczy narodowych. Uciekając przed nacierającymi oddziałami wojsk narodowych, czerwoni podpalili liczne budynki, oraz katedrę. Gmachy więcej uodpornione na ogień wysadzono w powietrze. Wśród rumowisk znaleziono bardzo liczne zwłoki. Z pałacu biskupiego skradziono niezwykle cenne zabytki.

Liczba ofiar terroru arabskiego rośnie z każdym dniem. Na szosie jerozolimskiej w pobliżu brytyjskiego cmentarza żołnierzy poległych w czasie wojny, znaleziono zwłoki dwóch niemieckich studentów teologii katolickiej, którzy zostali zastrzeleni przez nieznanych sprawców. Ostatni raz widziano obu studentów w ubiegły poniedziałek wieczorem gdy schodzili z góry Oliwnej po zwiedzeniu tamtejszego klasztoru katolickiego. Na drodze pomiędzy Safed a Akre uzbrojona banda napadła na taksówkę, którą jechało sześć osób, 4 pasażerów taksówki zabito. O pozostałych 2 pasażerach i szoferze brak jest wiadomości. Patrol wojskowy, który wszczął pościg za napastnikami, nawiązał walkę — w czasie której 3 członókw bandy zabito.

Krwawa walka dwóch plemion beduinów. Pod miejscowością Rakka nad Eufratem doszło do bitwy pomiędzy Beduinami plemion Wallde i Enere. Z bitwy

wyszli zwycięsko Beduini Wallde. Według pierwszych wiadomości poległo 40 Beduinów, a między nimi emir Ismai.

Czterech zamaskowanych bandytów dokonało napadu na willę milionera nowojorskiego Charles Milgrina w pobliżu Nowego Jorku. Bandyci sterroryzowali służbę i Milgrina, po czym zbiegli z łupem wartości 100 tysięcy dolarów.

12-letnia Murzynka powiła bliźniaki. Margaret Coleman, lat 12, dziewczyna murzyńska, zamieszkała w powiecie Etowah, Stany Zjednoczone, została najmłodszą matką bliźniaków, chłopców w stanie Alabama.

RZECZY CIEKAWE.

Stulecie pierwszego okrętu parowego.

Dnia 18 kwietnia 1838 roku okręt „Great Western" rozpoczął swą dziewiczą pydróż płynąc w kierunku zachodnim poprzez Atlantyk. Był to pierwszy okręt parowy, który miał przepłynąć ocean z Europy do Ameryki.

Pobudowała go Great Western Steamship Co., z kapitałem 250 tysięcy funtów. Budowniczowie rozpoczęli przedsięwzięcie, któremu wróżono z góry niepowodzenie. Pobudowano drewniany statek 263 stóp długi, 35 stóp szeroki o pojemności 1,340 ton. Po bokach dano mu „wiosła" na kołach o średnicy 28 stóp. Dnia 9 lipca 1837 spuszczono statek na wodę w Bristolu, gdzie zmontowano maszyny. Budowa statku kosztowała 63 tysiące funtów szterlingów.

Dnia 8 kwietnia 1838 statek zabrał 850 ton węgla i 7 pasażerów i wyruszył w drogę. Podróż trwała 15 dni. — W ciągu tego czasu spalił 650 ton węgla. W Nowym Jorku powitano statek 56 strzałami armatnimi. W drogę powrotną wyruszył 7 maja, zabierając ogromną liczbę, bo 68 pasażerów. Do Bristolu powrócił w ciągu 14 dni, i w drodze powrotnej spalił tylko 392 ton węgla. W ciągu swego istnienia statek odbył 64 podróży poprzez północny Atlantyk przewożąc przeciętnie po 85 pasażerów. Przedsiębiorstwo nie cieszyło się powodzeniem. — Statek kupiła linia Royal Mall za 25 tysięcy funtów i kursował jeszcze przez 10 lat między Southampton i Zachodnimi Indiami, aż w r. 1857 powrócił na Tamizę i w Vauxhall został rozebrany.

Świerszcze jako potrawa kuchni chińskiej.

Świerszcz wędrowny, wielki szkodnik w rolnictwie, uważany jest przez ludy Afryki północnej i Chin za wartościowy produkt spożywczy. Głównie samiczki jako tłuściejsze i większe służą za ulubiony pokarm w kuchni chińskiej. Gotują je w solonej wodzie. Analiza chemiczna świerszczów wykazała, że zawierają one dużo składników mineralnych: sodu, litu, baru, manganu, żelaza, miedzi, fosforu, wapnia, strontu, krzemu, chloru, siarki, znaczne ilości białka i tłuszczów. Ponieważ okolice, w których żyją świerszcze są silnie zasłonecznione, należy przypuszczać, że bogate są one i w witaminy. Zauważono, że lisy i małpy również chętnie spożywają świerszcze,

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Antoni Lonczak** w K.: Artykuł „Wielki Tydzień" przyszedł zapóźno, bowiem numer „Roli" był już gotowy. Schowamy go do przyszłego roku. — **Czubski Jan** w M: Nagrodę dla Pana wysłaliśmy 5 marca br. adresując Jan Czubski w M. Równocześnie wysłaliśmy nagrodę p. Czmerowi z Balic, który zapewne otrzymał. Prosimy jesze upomnąć się na poczcie. — **Stanisław Kobylski** z K. G: Nadesłane wiersze lub artykuły o ile będą dobre zamieścimy, to samo dotyczy zagadek i szarad. Prosimy więc nadesłać. O nuty do śpiewnika zapytamy się, a jeżeli będą to napiszemy Panu w odpowiedziach redakcji. Za uznanie serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Stefek Henryk** w Ch: Wysłaliśmy dopiero 6 b. m. — **Wincenty Bator** w Z.: Wraz z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy wszystkie numera od N Roku. Dziękujemy i polecamy się.

Zagadki do nagrody.

1. Pytania żartobliwe.

I.

Która noga nie nosi nigdy pończoch ani butów?

II.

W którym miesiącu jedzą ludzie najmniej?

III.

Jak się kończy kij?

IV.

Do jakich beczek nie można lać wody?

2. Zagadki.

I.

Pierwsze przyimek,
Drugie setki znaczy,
Wszystko część twarzy —
Kto mi wytłumaczy.

II.

Mam sukienkę kolorową,
Niezbyt piękną, rudo-płową,
Gdy rozebrać mnie z niej chcecie,
W wrzącej wodzie mnie skąpiecie:
Wtedy jestem gładki, biały,
Słodki, smaczny doskonały!
Lecz mam braci, co goryczy,
Nie poskąpią miast słodyczy;
Gospodarska każda córka,
Zwykła mnie brać do mazurka,
A o wielkiej mej wartości,
Świadczy babka wobec gości.

3. Kalambury.

Weź koszyczek i grosiczek
Idź, bo wprost trwa dawno już;
Lecz wspak za to, moje dziecię,
Gdy się wala gdzieś, to śmiecie!
Weź i w ogień zaraz włóż!

4. Zagadka.

Wprost jest pełen wody,
Lecz przeskoczysz go, boś młody.
Wspak za ciężki na twe siły,
Więc nie dźwigaj go, mój miły.

5. Zadanie rachunkowe.

Grusza miała 7 wielkich konarów, a każdy konar miał znów 8 gałęzi, zaś z każdej gałęzi wyrastało 16 mniejszych gałązek, a na każdej gałązce rosło 6 owoców. Obliczyć więc ile jabłek rosło razem na wszystkich gałązkach?

6. Bilet wizytowy.

Leon Grzik

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 kwietnia 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 11 „Roli": 1. Łamigłówka: Kościuszko Tadeusz. 2. Urywanka: Kraj. 3. Zagadka: Buk, Bug, Bóg. 4. Szarady: I. Bolesławita. II. Myrdalonka III. Nowina.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Szewczyk z M., Jan Czubski z M., Maria Kozłowska z K., Franciszek Kamiński z Ś., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W., Jan Kłosek z B., Józef Pliszka z W. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Maria Kozłowska z K. i Jan Kłosek z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. **Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91**

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 5 kwietnia b. r.

Pszenica	29·10—29.60	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·75—22·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	20·25—20·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	20·00—21·30	Mąka pszen.	41·00—46·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	34·25—34.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	17·50—17.75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby żytnie	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	12·00—13·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 5 kwietnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 24 kwietnia 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Spryclarz.

Chłopiec od krawca przyniósł garnitur ubrania i stoi w drzwiach.

— No, na co czekasz? — pyta klient.

— Na nic, proszę pana — odpowiada chłopiec. — Tylko chciałbym wiedzieć co pan sobie życzy, żebym powiedział majstrowi, kiedy mnie zapyta, ile dostałem napiwku.

Ekonomia w małżeństwie.

— Nie mogę mego męża oduczyć od palenia.

— Przecież pani sama pali!

— No właśnie. Takie palenie we dwoje za dużo kosztuje

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski,

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.
Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.
Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.
Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.
Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE [illegible]

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro